Rok III. Tarnów — Dąbrowa Nr. 4.
24 stron druku. grudzień 1936 r. Cena numeru 20 gr.

ŚWIT

PISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, III. Państwowe Gimnazjum.
Godziny urzędowe Redakcji i Administracji: wtorki i piątki od godziny 5—6 po południu.

Gdy świat pali się...

Rodzaj ludzki, pogrążon w grzechu, szalał zaślepiony.

Królestwo szatana sprawowało rządy.

Zasępiło się oblicze Pana. Zakipiało gniewem Miłościwe serce. Lecz niepojęta, niezgłębiona dobroć rozjaśniała wspaniałe lica. I rzekł: Synu mój, któregom tak wielce umiłował, idź na ziemię, wyrwij lud mój z niewoli szatana.

— — — — — — — —

W świętą, cichą noc spełniło się Ojca życzenie. Na sianie, w ubogiej stajence Dziecina Boża poczęła ziemskie życie.



W przeżarty grzechem świat wpłynął nurt nowej, nieprzepartej i zwycięzkiej Mocy Bożej. Tchnienie wieczystej Prawdy i Żywota, zwiastowały brzask nowej ery, — przemiany świata przez Miłość...

Z rozsianych ręką Syna Bożego ziarn poczęło wyrastać i tężeć mimo wiekowych burz wspaniałe drzewo Miłości...

Lecz zło czuwa. Czuwa przez wieki.

Młode, a rwące się do czynu dusze!

Oto dziś świat toczy znowu robak zepsucia.

Szatan się cieszy, bo świat na nowo w okrutnej zawierusze grzechu szaleje.

Świat pali się.

Rzekomo — nowe prądy i wskazania grożą ludzkości zagładą. Grożą znów zniszczeniem starej i wspaniałej kulturze ducha chrześcijańskiego.

Niech popłynie potężny zew zjednoczenia dusz młodzieńczych do walki z tym wszystkim, co jest wsteczne i zaprzedane złu.

Niech blask duszy Syna Człowieczego w Dzień Bożego Narodzenia rozjaśni młode nasze dusze i da nam niezłomną potęgę i moc do walki z szatanem dla dobra Narodu i ludzkości.

Guszkiewicz Andrzej.

Literatura i sztuka:

Hetman dusz polskich.

„Pieśń nasza — to ludów wrzawa — Huk młotów i turkot maszyn,
Nasza modlitwa to nie mgliste — tęskne za lepszym światem wzdychanie,
Nasza modlitwa to wiekuiste — łączne miłości z wiedzą działanie".

Oto poetycki wyraz wiary — środowiska i znamię chwili, w atmosferze których wyrósł Sienkiewicz. Nie było w tej wierze już miejsca ani dla Grażyny, ani dla Konrada; znikł hr. Henryk i Pankracy, Konrad uznany został za neurastenicznego retora, a Król Duch za koncepcję niepoczytalną. — W psychologii klęski, jaką przyniósł upadek powstania, mającego być spełnieniem marzeń romantyków, wieczczących Zmartwychwstanie Polski, a niebacznych, że siły nie stały niejednokrotnie na wysokości marzeń... „umilkły natchnienia i wzloty". Obejmujący rząd dusz pozywityzm rozpoczął gwałtowną i niemiłosierną rewizję wszystkich podstaw, na których spoczywały etyczne i umysłowe pojęcia polskiego społeczeństwa. Żydowski handel, niemiecki przemysł i praca nad zdobywaniem grosza stawała się cnotą społeczną pod znakiem „pracy organizacyjnej".



Z drugiej strony pozytywizm posunął społeczeństwo polskie naprzód za ogólnym prądem cywilizacji europejskiej, lecz aby trwać i rozwijać się, potrzebował nieustannej i czujnej pracy umysłowej i zasobu wiedzy, a tego wszystkiego w odpowiednim stopniu nie było, W niejednym więc sercu budzi się miłość do przeszłości, do indywidualności narodowej ze wszystkimi jej cnotami, a nawet błędami.

Ta uczuciowa reakcja tworzy atmosferę, której dla pełnego rozwoju potrzebował Henryk Sienkiewicz. Marzył on o walce na śmierć i życie w imię tego, co nazywają idealnym pięknem i dobrem. Jak sam wyznaje, chciałby coś idealniejszego, coś szlachetniejszego przymieszać do codziennego t. zw. praktycznego życia.

Zaczyna od nowelek, którymi odrazu podbija czytelników. A kiedy potem po podróży do Ameryki i „Listach z Ameryki" pojawiły się „Szkice glem", „Janko muzykant", „Za chlebem", „Latarnik", „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela", a później „Bartek zwycięsca", odpowiedziało mu ogólne echo zachwytu i podziwu. Młody pisarz okazał się tu doskonałym malarzem niedoli ludu i gorzkiej doli.

Po wydaniu „Niewoli tatarskiej" nastaje krótka przerwa w twórczości Sienkiewicza. Pracuje jednak intensywnie, bo oto odcinek miesięcznika warsz. „Słowo" z dn. 2 maja 1883 r. zaczął się od słów: „Rok 1647 był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoweś klęski i nadzwyczajne zdarzenia" — Zdumienie było powszechne. Oto z pod całego samokrytycyzmu, pozytywizmu, pracy organicznej odezwało się silne, czyste echo czasów, mogił, rumowisk, odklętych z martwoty, przez genialnego artystę. Ukazał nam Sienkiewicz Polskę, kiedy państwo psuło się wewnątrz. Poczuwał się do obowiązku pokrzepienia serc przedstawieniem jasnych stron tego, co w narodzie polskim jest wieczne i nieśmiertelnie żywe. A tą

najjaśniejszą stroną był duch rycerski i religijny i duch poświęcenia miłości własnej, własnego życia na ołtarzu Ojczyzny. Ukazał nam duszę narodu w jej prostocie, męstwie i uniesieniu.

Trylogia, to dzieło zakrojone na miarę Homera. A jest ten Homer szczeropolskim w odczuciu każdej postaci i traktowaniu każdego faktu, w dowcipie każdym Zagłoby, w ruchu każdym narodu, więc nic dziwnego, że zapał w miłość mu towarzyszyły.

Krytykowali go pozytywiści, ale masy czytelników uległy czarowi gorącego, junaczego, barwnego życia polskiego, jakie bije z kart Trylogii. Jeszcze dzisiaj grupa rewizjonistów z prof. Górką na czele, t. zw. odbrązowiaczy stawia Sienkiewiczowi niesłuszne zarzuty, przeciw którym cały naród się obruszył. Setki krytyków dowodami naukowymi odparły zjadliwe kalumnie dyktowane niechęcią ku patriotyzmowi, którego rzekomo wówczas nie było.

Ukończywszy z niemałym trudem Trylogię wydaje Sienkiewicz po kilku latach romans obyczajowy „Bez dogmatu", którego bohaterem jest człowiek obojętny na to co było, jest i będzie, który nie ma za grosza energii, nie uznaje żadnych dogmatów ani religijnych, ani filozoficznych, społecznych, ani nawet artystycznych, choć ma ogromne zbiory dzieł sztuki. Uznaje wprawdzie potęgę i wszechmoc miłości. Ale i miłość jego jest raczej zwierzęcą. Wreszcie bezdogmatowiec kończy samobójstwem. Powieść ta jest arcydziełem analizy, nieprześcignionej w subtelności i jest zarazem przedstawieniem typu człowieka wziętego wprost z życia ludzi, nie mających i nie uznających ideałów.

W trzy lata później, po podróżach do Egiptu, Afryki i Zanzibaru, które tak przepięknie opisał w „Listach z Afryki", pisze Sienkiewicz drugą wielką powieść współczesną obyczajową p. t. „Rodzina Połanieckice". Chodziło tutaj Sienkiewiczowi o oddanie współczesnych Polaków ze sfer szlacheckich z epoki, której hasłem było: „wzbogacajmy się".

Po tej powieści ukazuje się dzieło, które zjednało nie tylko Sienkiewiczowi ale i Polsce sławę na cały świat. Jest to — „Quo vadis" — romans oparty na dwóch żywiołach, biegunowo sobie przeciwnych, a jednak stykających się i przeplatających z sobą: jeden — to kończący swój żywot duch rzymsko-pogański, drugi — świeżo narodzony, pełen sił żywotnych chrystianizm. Świat pogański oddany jest wprost świetnie. Sienkiewicz dosięgnął tutaj najwyższych szczytów artyzmu, bo stwarza ludzi żywych, z całą ich pasją, nie krępowaną żadnem prawem ni etyką.

„Quo vadis" jest równocześnie hymnem wyśpiewanym na cześć bohaterstwa ducha, miłości ludzi, jako najwyższego przykazania. Nic więc dziwnego, że dzieło zostało powitane z ogromnym entuzjazmem, o czym najlepiej świadczy 2-milionowy nakład we Francji i przetłumaczenie „Quo vadis" na 34 języki.

Między rokiem 40 a 50 życia, w szczytowym punkcie twórczości Sienkiewicza, jest ostatnia wielka powieść historyczna „Krzyżacy". Bohater powieści Jurand ze Spychowa, to postać nakreślona tak olbrzymimi rysami, iż nie znaleźć nad nią wznioślejszej w całej galerii Sienkiewiczowskich kreacji.

Po „Krzyżakach" zamierzał napisać trylogię z czasów Sobieskiego, wykończył jednak tylko pierwszą część p. t. „Na polu chwały". Rozruchy warszawskie z r. 1905 skłoniły go do napisania powieści „Wiry", w której zajmuje się kwestiami politycznymi. Ostro potępia socjalizm, wskutek czego niektórzy krytycy ujemnie wyrażają się o tym utworze.

Napisał też „W pustyni i puszczy" — doskonałą powieść dla młodzieży. Ostatnim jego „produktem" były niedokończone już „Legiony".

Liczne akademie całej Europy, tak umiejętności jak literatury mianowały Sienkiewicza swym członkiem.

Wzrastała więc coraz bardziej jego sława, z czego skrzętnie skorzystał wydając wiele odezw do różnych państw w sprawie polskiej, pragnąc jak najwięcej przyczynić się dla poprawy bytu rodaków w ojczyźnie i na emigracji.

Wskutek wybuchu wojny wyjeżdża w listopadzie r. 1914 do Szwajcarii. Osiedla się w miasteczku Vevey nad Lemanem, gdzie 16 listopada 1916 r. dokonał swego pełnego zasług żywota.

Przepięknie określiła M. Konopnicka twórczość Sienkiewicza: „Jest to wielkie, wielkie drzewo, potężnie zwarte, zrośnięte samym rdzeniem swoim z ziemią matką. Na bujnych konarach jego śpiewają w każdy czas ptaki natchnienie, jasną roznośną pieśń życia. I choć zima, burza, — śpiewają one podniebne ptaki pieśń wiosny i słońca. A pod cieniem drzewa gromadzą

się i spoczywają ku pokrzepieniu duszy — strudzone rzesze. I słuchają rzesze owej jasnej, wiosennej, roznośnej pieśni życia. I słuchają szumów ogromnych, szerokich, których czarodziejstwem jest to, że daje wątpiącym ufność, ostygłym miłość, a wszystkim siłę nadziei. Różny jest kwiat drzewa i różne uroki jego, ale jedno jest im wspólne: krzepiąca moc życia. Moc tę czerpie drzewo wprost z łona matki ziemi, w której żywotności tkwi żywotne samo.

I czerpie ją z tego nieba, pod którego cichością i burzą w potężnych murach swych trwa.

Czerpie tę moc z takiej głębi, jakiej my, słabi nigdy sami dosięgnąć byśmy nie mogli. Czerpie ją na takich wyżynach, do których my, poziomi nigdybyśmy sami wzbić się nie zdołali.

A czerpie je dla nas i za nas.

A my, jakakolwiek jest dola nasza — żyjmy. I jakakolwiek jest męka nasza — żyjmy.

I choćbyśmy więcej cierpieć mieli płonąc, niż stygnąc, gorejąc niż zgasając — gorejmy — płaczmy — a żyjmy"!

L. Rodziński, I. gimn.

Henrykowi Sienkiewiczowi.

Cześć Ci — Ojczyzny wielki, święty synu!
Tyś z zeschłych szczątków dawnego wawrzynu
Rozniecił płomień w głębi polskich dusz,
Tyś bohaterstwa pełną i wielkości
Potężną Polskę wykrzesał z przeszłości
Zawsze zwycięską — wśród największych burz!

A gdy marzenia, sny i ideały
Z postępem czasu w nicoś się rozwiały,
Tyś wstrzymał myśli zaślepiony bieg;
I zapaliwszy nowe, wielkie słońce
Zwrócił ku niemu polskich serc tysiące,
Na których ciężki głaz niewoli legł.

Więc cześć Ci, Mistrzu wszechwładnego słowa
Coś nam tak dawną Polskę wyczarował,
Żeś był jak z bajki żywej wody zdrój,
Z którego całe pokolenie
Czerpało później siłę i natchnienie,
Wiarę w zwycięstwo, co go wiodło w bój!

Że w czasie burzy, grozy i zamętu
Byłeś sternikiem polskiego okrętu
I drogowskazem nowych życia dróg;
Żeś był jak zorza przed wolności wschodem
I jak przewodnia gwiazda nad narodem,
Co go zawiodła na wolności próg!

Odszedłeś od nas, gdy wojny pożary
Przy wtórze armat, świat burzyły stary,
Ażeby nowy zaprowadzić ład
Choć nie widziałeś swoich plonów żniwa,
W wolnej dziś ziemi ciało Twe spoczywa.
A imię Twoje wielbi cały świat.

My serca własne dajem Ci w ofierze.
I jako dawni hartowni rycerze
Ślubujem walczyć o ideał Twój
I wzniesiem Polskę ponad wszystkie państwa
Jako skalisty bastion chrześcijaństwa,
A duch Twój wielki powiedzie nas w bój.

Adam Rodziński, I. gim.

Słowik litewski.

...„Z twarzą jasną
i sercem, które jak gwiazda się złoci
pomiędzy gęstwą trawek i paproci...“

Rodem z puszczy litewskiej, świergot ptaków rozumie i miliony dźwięków odczuje w każdym lasów i zbóż poszumie. — Szczęśliwa.

„Wszystko widzi we śnie,
Co chce, — jaszczurki, lwice, strusie i czereśnie,
Śpi w pierzynce jak w obłoku
Kto wie? może się jej zdaje, że jedzie na smoku.

Lecz to tylko tak we wdzięcznych strofkach. Rano nie przebywa w puszczy, nie wije się w pląsach z wodnikami, ale schylona nad biurkiem, przegląda i pisze urzędowe dokumenty.

Nie leśni mieszkańcy, lecz zwyczajni ludzie z miasta zbierają się w jej salonie w piątki, zwane piątkami „Iłły" i rozmawiają o literaturze, polityce i teatrze. A ona rusałka przeniesiona z lasów w te ciasne mury, uśmiechnięta zawsze, podaje gościom herbatę.

W jakich okolicznościach napiseła Iłłakowiczówna swój pierwszy wiersz?

Wiedzioną ambicją i zazdrością postanowiła „takie pisać wiersze”, gdyż jej siostra przyrodnia już w zaraniu swej młodości, pisywała nieskazitelne, kryształowe poezje. Obie razem się nie wychowywały, lecz kiedy starsza wróciła do domu, po prostu wszystkich olśniła swym wspaniałym i fenomenalnym talentem. W ówczesnych czasach była moda wśród dzieci bawienia się w rymowanego sekretarza.

Ta gra zupełnie Iłłakowiczównę podbiła i odtąd zaczęła tworzyć. Wiersze te były ściśle wzorowane na wierszach siostry i dobierane specjalnie, tworzyły osobną całość. Tytuły pierwszych utworów były naturalnie takie, jak „Czemu mi smutno” lub „Nie płacz dziewczyno”. Tworzy ona wtedy tylko, kiedy musi t. zn. gdy od niej żąda, lub kiedy chodzi jej o zrobienie gestu w jakimś kierunku. Najbardziej sprzyja jej twórczości podróż. Nawiązała wymianę uczuć i myśli ze słuchaczami jej recytacyi, których miała kilka w kraju i zagranicą.

Krytyka początkującą poetkę wiele nauczyła.

U progu swej twórczości za opiekuna bardzo troskliwego miała Czesława Jankowskiego.

Później najwięcej nauczyli ją Zygmunt Wasilewski, Zenon Miriam-Przesmycki, Kołaczkowski i ktoś młodszy, a mianowicie Zahradnik.

Okropne wrażenie zrobiła na niej recenzja p. ministra Janusza Jędrzejewicza w „Drodze”, który orzekł, że w jej poezjach nie ma wielkości duszy, a bez wielkości duszy nie może być wielkości poezji.

Dużo przykrości miała z powodu tej recenzji, lecz przekonała się, że w poezji nie należy bawić się drobiazgami i używać jej do czysto prywatnych celów.

Do swojej twórczości Iłłakowiczówna nic wielkiego, ani specjalnych nastroi nie potrzebuje.

Może być miasto i może być wieś, byleby jej spacerować pozwolono długo i często i długo spać.

Według jej mniemania najlepiej twórczości sprzyja Zachód. Tam ludzie żyją mniej więcej jednakowo i nie ma tej wielkiej anarchii obyczajów. Podczas wojny światowej poetka była sanitariuszką w czołówce Czerwonego Krzyża.

Żyła tam przez przeciąg dwóch lat wśród grozy, cierpień rannych i niesienia im pomocy, wśród pochodów, klęsk i trupów. Złożona śmiertelną chorobą, leżała w barakach cholerycznych, mając za odzienie bieliznę rosyjskiego żołdaka. Od śmierci uratowały ją troskliwe prawosławne mniszeczki.

Iłłakowiczówna z pochodzenia jest Litwinką. Wywodzi ona swój ród od Litwina Nahajtysa z przed Unii horodelskiej z miejscowości Iłłobi na Żmudzi.

Do Litwy w jednym z wierszy tak się zwraca:

„Na innej ziemi zostawiłam ślad,
Wzór mój wyryłam na nie naszym spiżu,
Byłam jak posiew, co wschodzi, gdzie padł.
Ty mię o Litwo racz wspomnieć choć krzyżem,
Niech moje imię na tym krzyżu stoi...
...bo byłam Twoja.

— — — — — — — — — — — —

...Po wszystkich krajach synów masz Ojczyzno
I każdy twoim znaczony stygmatem,
I czy się przyznasz do nich, czy nie przyznasz
Oni twe imię wywyższą nad światem.

— — — — — — — — — — — —

...Bo mi się jawiasz cała w szumie wód,
I warkoczami brzóz powiewasz ku mnie...
Jeśli nie zdążę żywa do twych wrót,
Daj mi powrócić na twój cmentarz w trumnie,
Otwórz granice jak ramiona białe,
...bom cię kochała.

Autorka „Trzech strun” przepada za Anglią, a Oxford miasto jej studiów uważa za najpiękniejsze. Powiada, że cisza i zieloność wpływa kojąco na nerwy i że Anglia po Warszawie może być dla nerwowych sanatorium zdrowotnym.

Muzyka w życiu poetki gra specjalną rolę. W dzieciństwie na odgłos muzyki dostawała ataków desperacji i chowała się pod meble. Pierwsze próby pisania zbiegają się z pierwszymi koncertami, które słyszała.

Stanowcza decyzja zwrócenia się do poezji zapadła wtedy, kiedy zetknęła się po raz pierwszy z muzyką Rubinsteina i Szymanowskiego.

Przekonała się, że gdy nie słucha dłuższy czas koncertów, to z trudem i „koszlawo” pisze.

Więc skutkiem tego, kiedy trzeba coś dużo i długo pisać, musi długo i dużo słuchać muzyki.

Na prądy, które nurtują dzisiejsze społeczeństwa, zapatruje się Iłłakowiczówna z punktu widzenia chrześcijańskiego i katolickiego.

Razi ją to wszystko, co szerzy nienawiść.

Andrzej Guszkiewicz, I gimn.

Milczące piękno.

(Ciąg dalszy).

Tkaniny.

Obok rzeźby i malarstwa, na równie wysokim stopniu stanął przemysł artystyczny, którego okazy w znacznej ilości posiada nasze tarnowskie muzeum. Do najpiękniejszych należą okazy tkanin, pochodzące z epoki ich rozkwitu około 1500 r. z czasu, gdy dobór materiałów, barwików, srebra czy złota przy nadzwyczaj biegłej technice tworzy tego rodzaju arcydzieła.

Już podczas trwania ostołuku kwitnął haft, a oddawały mu się z zamiłowaniem i królowe. Z tego to okresu zachował się ornat z zielonego brokabu z haftem ręcznym w środku, ujętym w formie krzyża t. zw. widelcowanego i ornat z aksamitu w słaby deseń: pośrodku haft przedstawiający Chrystusa i Ewangelistów na rogach. Z początku XV w. pochodzi także ornat czerwony w słaby doseń przedstawiający słońce.

W epoce odrodzenia zatarły się różnice między sztuką a przemysłem artystycznym dzięki wielkim artystom, którzy dostarczali wzorów dla wyrobów przemysłowych. Liczne stosunki łączące Polskę z Włochami sprawiły, że w epoce odrodzenia napłynęły do naszego kraju różne artykuły sztuki i przemysłu w nowy stylu. Z tego okresu pochodzi piękny ornat z czerwonego aksamitu, strzyżonego w arabeski niezwykłej piękności; — oraz tkaniny włoskiej o. 1500 r. Równie pięknym jest złocisty ornat z brokabu jedwabnego przetykanego nićmi słabymi w gałązki i ptaki techniki hiszpańskiej i cenny okaz tkaniny perskiej na tle czerwonym w kwiaty, haft słabym jedwabiem w paru pięknych kolorach.

Z XVI w. zachowało się kilka ornatów, z których wyróżnia się swą niezwykłą pięknością ornat z czerwonego aksamitu na tle złotym z herbem St. Batorego: Orzeł Biały w deseń aksamitny, w kolumie haft przedstawiający Boże Narodzenie i świętych, kapa zielona z brokatu w złote owoce granatu; kaptur z aksamitu haftowany złotem, u góry orzeł dwugłowy, herb fundatorki, prawdopodobnie zagranicznej księżniczki.

Z XVI w. mamy również trzy piękne, duże gobeliny przedstawiające historię Judyby. Główny obraz to chwila, gdy Judyba przynosi głowę Heloferuesa przed starszyznę miasta. Zwraca naszą uwagę także namiot wykonany ręcznie i szereg makat ręcznych, gobelinowych.

W okresie baroku na sztukę oddziałał wpływ francuskiego smaku w całej Europie. Nie brakło i tu doskonałych artystów, którzy dostarczali rysunków do dekoracji ściennych. Fabryki dywanów pozostających pod zarządem państwa kwitły coraz lepiej. Wyroby jednej z nich, wybudowanej w posiadłości braci Gobelin, nazywano od nich gobelinami, a nazwa ta przeniosła się później na wszystkie artystyczne tkaniny.

Z XVII wieku pochodzą dwa gobeliny, przedstawiające nieznane bliżej sceny biblijne.



Zagadnienia społeczne:

Kolonie.

Zagadnienie kolonialne w Odrodzonej Polsce powstało już z chwilą odzyskania Niepodległości. Możliwość zaś urzeczywistnienia go wzmogła się przez fakt posiadania własnego dostępu do morza. Dążenie to, jak dotychczas, pozostaje marzeniem, snem tylko naszego społeczeństwa. Czemu snem? Gdzie byliśmy wówczas, gdy po wojnie światowej rozdzielano kolonie? Niestety, staliśmy wtenczas w rzędzie państw, które zmuszone były słuchać i wypełniać warunki mocarstw, dyktujących i wytyczających poszczególnym narodom granice. Zwycięskie mocarstwa na konferencji pokojowej, gdy przeprowadzały nowy podział Europy, zajęły się też podziałem źródeł surowcowych. Podziałem podlegały odebrane Niemcom i Turcji posiadłości kolonialne. W przeciwstawieniu do właściwych kolonii francuskich, angielskich, portugalskich czy belgijskich, pochodzących z podbojów kolonialnych, posiadłości niemieckie i tureckie zostały rozdzielone między mocarstwa, jako mandaty rozklasyfikowane na pewne grupy. I tak n. p. jedna kategoria posiadłości kolonialnych, które po upływie pewnego czasu i po odpowiednim porozumieniu międzynarodowym, mają się dostać innemu mandatariuszowi; drugi rodzaj stanowią terytoria kolonialne, które po okresie kilku lat zostają włączone do

własnych posiadłości mandatariusza, lub inna wreszcze grupa mandatów: to kraje mandatowe, które po pewnym czasie stają się samodzielnymi państwami.

My możemy brać pod uwagę tę grupę kolonii, które mogą stać się przedmiotem międzynarodowych rokowań. Do niej należą: prowincje wschodnio-afrykańskie, jako mandat Anglii, Kamerun — mandat francuski, z wąskim skrawkiem należącym do Anglii, Ruanda i Urundi — posiadłości belgijskie i wreszcie Togo, częściowo francuskie, częściowe angielskie. Polskę najbardziej interesują posiadłości kolonialne: Kamerun i Togo. Kraje to nie najbogatsze w porównaniu z innymi obszarami Afryki, państwo jednak potrzebujące potrafiłoby wykorzystać i rozwinąć tam plantacje potrzebnych surowców. Obecnie plantacja kauczuku, jakoteż produkcja głównych surowców: kakao i olejów w obu tych koloniach szalenie zmalała. Pochodzi to stąd, że państwa-mandatariusze, mając kilka innych kolonii i źródeł tych surowców, zaniedbują sprawę eksploatacji tych kolonii. Gdyby jednak oddać te kolonie państwu, nie posiadającemu prawie żadnych źródeł surowców, któreby starało się wykorzystać w należyty sposób bogactwa kolonii, produkcja surowców znalazłaby swój poziom należyty. To jeden z argumentów przemawiających ze sprawiedliwym rozdziałem źródeł surowcowych.

O wiele jednak silniejszymi argumentami ze strony kraju naszego są: czwarte miejsce pod względem przyrostu naturalnego w całej Europie i wątły rozwój przemysłu z powodu braku tanich surowców i rynków zbytu dla przemysłu krajowego. Zdobycie zamorskich terenów, celem osadnictwa nadkontyngentu naszej ludności jest głównym postulatem akcji kolonialnej polskiej, która jest wyrazem dążeń do poprawy stosunków gospodarczych kraju. Emigracja z Polski jest koniecznym czynnikiem odprężenia gospodarczego kraju. Wiadomo, że Polska przy swym ogromnym bo prawie półmilionowym rocznym przyroście naturalnym, nie jest w stanie, bez narażenia na ruinę swej gospodarki wewnętrznej, na nędzę mas wsi i miast, tak ogromnie przeciążonych ludnością, utrzymać ciągle narastającej ludności. Objaw przeludnienia najbardziej daje się odczuć na wsi. Nie próbujmy się mamić, że sam: „fakt rozrostu naszej ludności jest dowodem siły żywotniej państwa". Byłoby tak wtedy, gdybyśmy posiadali tereny dla naszej ekspansji gospodarczej i politycznej. W przeciwnym razie ten przybytek pomnaża jedynie naszą nędzę. Mamy więc prawo w imię społecznej sprawiedliwości żądać przydzielenia nam terenów kolonialnych.

Reforma rolna, którą usiłujemy zaspokoić głód ziemi, nie przynosi nam trwałych korzyści, bo nawet gdybyśmy przeprowadzili równomierny podział gruntów, gdybyśmy nawet ulepszone wschodnie obszary oddali w ręce bezrolnych, nie na długo zapobieglibyśmy przeludnieniu, a co za tym idzie, bezrobociu i nędzy.

Przemysł nasz pozbawiony potrzebnych surowców, nie daje zarobku i cierpi na brak rynków zbytu. Widzimy zatem, że kolonie są dla nas konieczne.

Rząd nasz próbuje drogi dyplomatycznej. Jak je osiągnąć? Rzecz to zresztą sterników polityki polskiej. Do nas należy propagowanie i pielęgnowanie idei posiadania własnych kolonii.

Echa tej idei brzmiały początkowo u społeczeństwa dość nieśmiało i nikle. Z każdym dniem jednak budzi się (równolegle ze wzrostem bezrobocia i nędzy) zrozumienie wśród społeczeństwa, kwestia kolonialna nabiera silniejszego odgłosu, aż wreszcie dziś z całą stanowczością na arenę życia międzynarodowego rzucamy zdecydowanie, poparte wolą społeczeństwa i wymaganiami żywotnych interesów państwa słowo świadczące o naszej tężyźnie i zdecydowaniu, słowo wyzwania: „Nie mamy zamiaru zaciskać bardziej pasa w życiu gospodarczym. Kategorycznie domagamy się kolonii. Tam bowiem znajdujemy dopiero odpowiedź na pytania, nękające umysły obywateli, troszczących się o poprawę naszych stosunków: „Jak zapobiec konsekwencjom dalszego przeludnienia? Jak podnieść przemysł i handel? Jak ożywić przemysł i handel? Jak ożywić życie gospodarcze? Jakim sposobem można stworzyć i zapewnić dobrobyt masom wsi i miast?"

Konieczność uzyskania kolonii dla Polski uznaje dziś każdy obywatel, możliwość zyskania ich nie jest też bez nadziei. Kwestia kolonialna dojrzała już w Polsce do tego stopnia, że nie ma chyba obywatela, który by nie rozumiał doniosłości posiadania przez nas własnych kolonii. Liga Morska i Kolonialna, jej szeroka działalność na polu uświadomienia jest sprawczynią tego objawu. Wstępujmy w jej szeregi.

P. W., I gimn.

O podstawę czynną.

(Dalszy ciąg dyskusji)

Tragedia z „tragedią kółeczkową”.

Kolego! Teraz nie ma „tragedii kółeczkowej“. Była ona ongiś. Obecnie od dwóch lat walczymy o to, aby niepotrzebne kółka poznosić lub wcielić jako sekcje do kół silniejszych.

Uczeń może należeć tylko do dwóch zarządów i w nich pracować, a niektóre organizacje za warunek należenia do nich zaznaczają, że można należeć tylko jeszcze do harcerstwa. Pisze kolega, że lepiej iść w kiernnku własnych zainteresowań, niż zmuszać kogoś do należenia do kłóka niemieckiego lub łacińskiego. Akurat wybrał kolega dwa koła, których zadaniem jest samokształcenie się uczniów. Czyżby to kolega uważał za zbyteczne?

„Kółeczkowa tragedia” znikła już prawie zupełnie, a praca w organizacjach jest normalna. Kto nie wierzy niech poprosi, aby wpuszczono go na odprawę S. P. na zebranie Koła Sportowego, Świetlicy, Modelarni czy wreszcie na zbiórkę lub wycieczkę drużyny harcerskiej, a przekona się, że zastoju nie ma, że pracujemy i dajemy z siebie to, na co nas stać.

Koledze Z. B. odpowiem, że zbyt pochopnie ocenia pracę uczniów gimnazjalnych. Poproszę kolegę, aby był łaskaw przeglądnąć sobie wszystkie numery Świtu i przeczytać od deski do deski rybryki pod tytułem „Nasze Życie”, a przekona się kolega, że więcej niż 20 proc. uczniów pracuje w organizacjach.

Stanisław Pogoda, III. gim.

Kształcenie ideowe pierwszym warunkiem

„postawy czynnej”.

Artykuł mój p. t. „O postawę czynną” wywołał wcale żywą dyskusję. Ale, mam wrażenie, jak to można sądzić z dwu zamieszczonych przez redakcję „Świtu” artykułów, że nie został w pełni odczuty w myśl moich intencji. Autorzy nadesłanych odpowiedzi, które zresztą poza plastycznym odmalowaniem najpiękniejszego przeze mnie stanu życia organizacyjnego nie pogłębiłby właściwej kwestii, — dochodzą w swych rozważaniach do dwu zasadniczo różnych wniosków.

Kolega Z. B. stwierdziwszy, że „stanu dotychczasowego naszego życia organizacyjnego nie można właściwie nazwać zastojem, bo o jakimś ruchu i intenzywniejszej pracy czy choćby zainteresowaniu nie ma natet mowy“ dochodzi w końcu do przekonania, że „co do naszej postawy czynnej”, to wcale nie możną się czegoś spodziewać, chyba, żeby wreszcie „coś” przemówiło do ogółu, tym wyłoniło z siebie choć 20 proc”. Kolega zaś Lachowicz powód zastoju w pracy organizacyjnej, przyczynę braku „postawy czynnej” widzi w przeroście organizacyj i we wzajemnym zabieraniu sobie przez nie członków. Co do ostatniego zgoda! Ale nie w 100 proc. Jest to bowiem ujęcie, raczej zewnętrzne i niekompletne, nie dotykające istoty całej prawdy. To jedno. Jeśli mowa o organizacjach, to w pierwszym rzędzie należałoby je ze względu na charakter, cele, ideologię, przedmiot i zakres działania posegregować. Rzecz jasna, że całkiem inną wartość — reprezentuje jakieś kółko np. łacińskie, czy niemieckie, którego całym celem dopełnienie naukowe danego przedmiotu, a inną kółko sportowe, a inną „Czerwony Krzyż”, „L. M. K.” czy „LOPP“, inne wreszcie „Straż Przednia”, „Harcerstwo” czy „Sodalicja”.

Wspólną ich cechę stanowi to, że osią całej ich działalności jest nie kto inny, lecz właśnie członek, ten „szary„ członek organizacji. — Bo pamiętajmy, że każda z istniejących w naszych zakładach organizacyj, ze względu na swe ideowe cele prowadzi równocześnie pracę dwojaką. Z jednej strony, biegnącą w kierunku pewnych zewnętrznych osiągnięć, która najczęściej legitymuje się szeregiem mniejszych lub większych imprez, z drugiej, polegająca na umysłowym, czy — co więcej, ideowym wyrobieniu swych członków. I oto jesteśmy w celu. Istotą działających na terenie szkoły organizacyj w bardzo nikłym stopniu jest praca zewnętrzna, ono „spocznikowskie” krzykliwe robienie ruchu dokoła siebie, lecz praca, której osią, jak to wyżej wspomniałem, — właśnie członek organizacji. Czyż w szkole zrzeszymy się i pracujemy organizacyjnie dla dokonania jakichś doraźnie uchwytnych czynów i dzieł, mających w tej chwili jakiś faktyczny wpływ na szersze społeczne życie? Bynajmniej. W pierwszym rzędzie chcemy

wykształcić samych siebie. Oddając danej organizacji swą pracę wraz z nią oddajemy jej własną młodą duszę, własną jaźń duchową do ideowego wyrzeźbienia. Stąd nierównie większy wpływ od wszystkich pozostałych mają oczywiście na nasze rozkwitujące dusze te organizacje, które w swej pracy na pierwszy plan stawiają urabianie ideowe swych członków, nakierowywanie złaknionych idei umysłów i serc, niosących dla niej zapał, poświęcenie i pracę na takie czy inne ideowe szlaki. Czynna zaś postawa członka organizacji winna się ujawnić nie tylko n. p. w heroicznych wysiłkach prezesa nad zorganizowaniem jakiejś tam błyskotliwej imprezy i na osiągnięciu jej skutecznym do sprawozdania z „intensywnej” i „owocnej działalności”, lecz również, a nawet w pierwszym rzędzie, w prawdziwie czynnym ustosunkowaniu się do zagadnień ideowych i odpowiedniej na nie reakcji. Pierwszą rzeczą organizacji jest pogłębienie umysłowe, wewnętrzne przeżycie zasadniczych prawd duchowych, tworzenie obrazu lepszego i piękniejszego świata, jednym słowem, rzetelne samoistne kształcenie ideowe. Nie zapominajmy przy tym o niezbędnej lekturze i dyskusjach ideowych, do których materiału myślowego taką przecie moc dają choćby „Sodalicja”, „Harcerstwo”, Straż Przednia”, „L. M. K.”.

Feliks Liszewski, I. gimn.

Katedra tarnowska.

Tarnów, położony w pobliżu dawnej stolicy Krakowa, na głównym szlaku prowadzącym do wschodnich prowincyj, obdarzony licznymi przywilejami królów polskich, miał wszelkie warunki materialnego i kulturalnego rozwoju.



Z jakiejkolwiek strony zbliżamy się do Tarnowa, uderza nas dominująca katedra, której profil jest tak dla panoramy miasta charakterystycznym. Katedra jest budowlą z przełomów wieków XIV. i XV. w stylu t. zw. nadwiślańskiego gotyku. — Mało jednak zostało w niej ze stanu pierwotnego, ponieważ ten przez ciągłe przeróbki i z powodu pożarów, które nawiedzały miasta, został prawie zupełnie zatracony. — Katedra w pierwotnym swym założeniu nie była trójnawową, tak jak ją dzisiaj widzimy. Pierwotnie miała tylko jedną nawę, dziś główną. Dwie boczne powstały z dobudowywanych ciągle w ciągu wieków kaplic, które poprute arkadami złączono z trzonem budowy, dały nam dzisiejszy trójnawowy kościół. Wieża w wyglądzie dzisiejszym również pierwotnej nie przypomina, ta bowiem z powodu licznych pożarów grożąc zawaleniem, została rozebrana z początkiem wieku XIX, a kształt dzisiejszy pochodzi z roku 1888, kiedy to przy ogólnej restauracji katedry dobudowano także rozebraną do połowy wieżę. Jak już zresztą wspomniałem, katedra przechodziła częste pożary, niszczące najazdy wrogów, jak Szwedów i Sasów, co w końcu doprowadziło tak ją, jak i całe miasto do zupełnej ruiny. Aby można było zdać sobie sprawę z wielkości zniszczenia, podam jako przykład, że kiedy z początkiem XIX w. jeden z biskupów odprawiał swój ingres na stolicę biskupią, zaszła potrzeba przymocowania ołtarza do specjalnego słupa, aby się przypadkiem nie przewrócił. Ponieważ katedra w podobnym stanie nie mogła być używaną, czynniki najwięcej w tem zainteresowane t. zn. biskupi i kapituła katedralna niejednokrotnie podejmowały restaurację katedry, która z powodu odpowiednich funduszów nie była nigdy kompletna i ograniczała się przede wszystkim do niezbędnych naprawek. Stan dzisiejszy jest wynikiem ogólnej restauracji z roku 1888, w którym to roku, jak już wyżej zaznaczyłem,

zbudowano na nowo wieżę. Z wewnętrznych urządzeń katedry, z wyjątkiem dawnych stalli kanonickich, które znajdują się dzisiaj pod chórem, nic nie pozostało, uległy one bowiem zniszczeniu, a miejsce ich zajęły nowe, wśród których mensa wielkiego ołtarza jest pozostałością z klasztoru o. o. benedyktynów w Tyńcu, którego ostatni opat po zniesieniu klasztoru był pierwszym biskupem tarnowskim.

Najwięcej stosunkowo cech pierwotnego stylu zachowała nawa główna, zwłaszcza w konstrukcji sklepienia.

Zabytki katedry pochodzą w przeważnej części z czasów świetności Tarnowa t. j. z czasów Tarnowskich, względnie Ostrogskich. Z nielicznymi wyjątkami są one przeważnie zabytkami renesansu, który właśnie rozwinął się za czasów tejże świetności Tarnowa.

Najstarszym zabytkiem katedry są wspomniane już stalle kanonickie, pozostałość drugiej połowy XV wieku, To, że nie spotkał ich los innych urządzeń pierwotnych katedry, zawdzięczać należy temu, że w celu zrobienia miejsca dla pomników Tarnowskich i Ostrogskich zostały przeniesione z presbiterium pod chór i podczas, gdy presbiterium zostało zniszczone przez groźny pożar w XVI w. stalle ocalały. Są one też jedyną pozostałością z dawnych urządzeń katedry. Jest to piękny okaz gotyku, odznaczający się ładnymi ornamentami ze stylizowanych roślin i obfitości i różnorodnością motywów.


N. Maria P. w witrażu Katedry Tarnowskiej

W zachodniej ścianie prawej nawy wmurowany, mały pomnik Barbary z Tęczyńskich Tarnowskiej, żony hetmana, zasługuje na specjalną uwagę. Wvkonany przez Włocha Bartłomieja Berecci, twórcę kaplicy Zygmuntowskiej, stanowi perłę zabytków katedry, a swą prostotą, naturalnością układu, szlachetnością linij i doskonałym oddaniem spokoju śmierci, należy do najcenniejszych w tym rodzaju zabytków w kraju i zagranicą. Mimo tych swoich walorów pomnik ten jest zapomniany i nieznany nawet u nas w kraju.

Najwięcej uwagi zwracają swym ogromem, umieszczone w prezbiterium pomniki: Tarnowskich i Ostrogskich.

Pomnik Tarnowskich, wykonany przez Włocha Jana z Padwy, czyli Padavano, pod względem konstrukcyjnym nie jest wzorowym. Po śmierci bowiem hetmana syn jego Krzysztof polecił wykonanie pomnika tylko dla niego, a następnie, czując się słabym i dla siebie. Przez to dodatkowe polecenie pierwotny plan Padovana doznał niekorzystnej zmiany, albowiem dodanie nyży dla sarkofagu Krzysztofa zburzyło „proporcję" i wywołało potrzebę odpowiedniego uzupełnienia pomnika i od góry, który w ten sposób wzrósł aż do stropu kościoła. Braki jednak konstrukcyjne całkowicie wynagradza część figuralna. Spoczywające na sarkofagach postacie wiecznym snem uśpionych rycerzy uderzają nas znakomicie odtworzonym majestatem śmierci, w układzie zaś swoim przypominają postacie Zygmuntów w kaplicy Zygmuntowskiej, a nawet je przewyższają. Duże znaczenie historyczne mają płaskorzeźby, przypominające czyny orężne hetmana. Szablonowe, nie godzące się z tonem pomnika figury alegoryczne, wskazują na to, że pomnik, który od pożarów wiele ucierpiał, został nie bez szkody zresztą, odnowiony i to przez bardzo słabego rzeźbiarza. Mimo tego wszystkiego pomnik Tarnowskich jest pięknym okazem renesansu w pełnym jego rozkwicie, a jako przypomnienie najświetniejszej epoki naszej historii w osobie jednego z najdzielniejszych synów ojczyzny, jest drogą sercu polskiemu pamiątką. Bezpośrednio przyczepiony do pomnika Tarnowskich, pomnik Zofii z Tarnowskich Ostrogskiej, odpowiadający w zupełności jego dolnej części, sprawia wrażenie jakby oba były jedną całością, co psuje i tak nadwyrężoną symetryczność poprzedniego.

Naprzeciw stojący pomnik ks. Ostrogskich, dzieło Niemca Jana Pfistera, pochodzący z pocz. XVII w. jest typowym okazem baroku. Ponieważ według przyjętego wówczas ogólnie zwyczaju postacie oby-

dwojga zmarłych książąt przedstawiono jako żywe, zaszła potrzeba zaznaczenia stosownymi emblematami, że jest to nagrobek, a stąd powstała trudność pogodzenia ich z wyobrażonymi „żywymi” figurami. Dlatego też pełno wszelakich tarcz, figur alegorycznych, geniuszów, trofeów wojennych, chorągwi, dział, powstrzymujących rycerzy, a obok tego symbole śmierci, przypominające o tym, że jest to już wszystko w jej władaniu. Jeżeli zestawimy ten pomnik z przeciwległym pomnikiem Tarnowskich, to zauważymy, że ten sam efekt osiągnięto tam jedynie przez przedstawienie jednego tylko motywu t. j. spoczywających snem wiecznym rycerzy, wobec czego wszystkie symbole śmierci stały się już zbyteczne. Przeładowanie figurami i dekoracjami wytłumaczyć da się duchem baroku, który w ten sposób chciał wywołać wrażenie ogromne, wspaniałości i wzbudzić podziw patrzących.

Z innych pomników wyróżnić należy znajdujący się pod chórem pomnik Jana Amora Tarnowskiego, ojca hetmana i jego brata również Jana. Pomnik ten uderza wzorową płaskorzeźbą szczytową, natomiast w układzie postaci znać braki.

Pomnikiem o mniejszej wartości artystycznej jest pomnik Barbary z Rożnowa, matki hetmana, stanowiący przejście z gotyku w renesans, nieudolne, uderzające sztywnością i kanciastością postaci, dzieło zapewne jakiegoś domorosłego artysty.

Z czasów nowych mamy w kaplicy Najśw. Sakramentu pomnik X. Eustachego Sanguszki, wykonany w stylu wczesnorenesansowym przez Madejskiego.

Ściany katedry pokryte są licznymi tablicami pamiątkowymi kanoników katedralnych.

Piękne witraże i posągi w presbiterium, jak również gotyckie stalle czy kazalnica oraz chór — pochodzą z czasów restauracji w roku 1888.

Nad zakrystiami znajduje się skarbiec, w którym oprócz aparatów liturgicznych, kielichów, monstrancji, znajdujemy cenną rzecz, dwa graduały z przełomu w. XV i XVI pochodzące, jak zresztą przeważna ilość przedmiotów znajdujących się w skarbcu, pochodzi z opactwa w Tyńcu.

Leśniak Jerzy, VIII a I. gimn.

Czy już złożyłeś datek na Pomoc Zimową dla bezrobotnych?

Wszystkim Czytelnikom, Czytelniczkom i Sympatykom „Świtu” składa Redakcja najserdeczniejsze życzenia

Wesołych Świąt!

W kopalni.

(Wrażenia z wycieczki śląskiej).

Huk, łomot, trzask... Krzyk ludzi, gwizd maszyn. Kłęby pary wytryskują w zimne przestworza. Parowozy podsuwają wagony, do których z sortowni walą się kawały węgla. Gorączkowy ruch. — To kopalnia. Z ciekawością przyglądam się, jak winda za windą mknie w bezdennej studni szybu, by wynieść na swych barkach drogocenny skarb — węgiel, tak potrzebny zawsze, a zwłaszcza teraz, zimą. Wchodzimy do gmachu, w którym ukryte są doły. Uderzyło mię obuchem stęchłe powietrze, unoszące się białawym obłokiem z ciepłego szybu i jednocześnie doznałem jakiegoś niewytłumaczonego lęku przed tą paszczą, która ziejąc dymami i czadem, ma nas połknąć... Czy bezpowrotnie?... Krótka chwila lęku, na bojaźń nie ma czasu, bo winda czeka na nas. Wchodzimy do wilgotnej paki, okutej sztabami żelaza. Sygnał i klatka wolno, potem coraz szybciej niknie w otchłani. Zdaje mi się, że podłoga windy usunęła się spod mych nóg. Lecą w przepaść kurczowo trzymając się rączki sufitu... Syk ognia. To kropla wody zgasiła lampę mego kolegi. Druga wpadła mi za kołnierz kurtki. Otrzeźwiła mię trochę. Teraz mogłem zauważyć, że winda to podłoga, sufit i 2 boczne ściany, coś w rodzaju zewnętrznej części pudełka od zapałek. Przez boczne otwory, służące do wpychania na windę wagoników węgla, widziałem migające ściany szybu, całe pokryte wielkimi kroplami wody. Czas dłużył mi się niezmiernie. Jak długo jechaliśmy, nie wiem. Wreszcie klatka zwalnia biegu i staje. Wychodzimy z niej. Jesteśmy w łonie ziemi na głębokości 300 metrów. Obok nas gorączkowy ruch. Robotnicy, ubrani w gumowe kombinezy, kręcą się bezustannie, maszynki elektryczne podpychają wozy na podszybie. Trzeba uważać na wszystkie strony, by w takim gorączkowym ruchu nie oberwać gdzie guza.

Zawiadowca kopalni prowadzi nas z podszybia do pochylni. Wokół mrok, rozpraszany co kilkanaście minut żarówkami. Posuwamy się gęsiego ostrożnie stawiając stopy na oślizgłych podkładach szyn. Przy ścianach pochylni w kanałach szumi woda. Co chwila mijamy wózki napełnione „urobkiem". Pochylnią idziemy prawie 20 minut.

Przewodnik nasz zatrzymuje się. — Tu kończy się pochylnia — objaśnia nas — dalej zaczyna się „upadowa", od której co 15 metrów rozchodzą się chodniki. W nich pracują górnicy. Poziom 325 metrów. W ścianie znajduje się telefon.

Skręcamy w chodnik cały kuty w węglu. Nie widać tu ani stempli, ani kap, którymi podparta jest cała pochylnia, gdyż węgiel potrafi wytrzymać ciśnienie „góry". Gdzieś daleko ciemność gęstą od słodkawego „puchu" rozświetla mały ognik. Zbliżamy się do niego. W migotliwym jego blasku zauważamy zgarbioną postać, kującą czarny skarb. Pozdrowienia. Postać przerywa pracę. Zwraca się do nas żółtawo-czarna twarz górnika, oblana potem, który nieścierany płynie po obu jej stronach zmywając pył węglowy i tworząc na niej od skroni przez zapadłe policzki aż do zarośniętej brody jaśniejsze pasy. — Jak wam się robi? — Źle, panie zawiadowco, nie ma powietrza, trzeba laską dziury dłubać!

— Jakto nie ma? Jest!.. — I nacisnął nogą gumowego węża, biegnącego od szybu do małej maszynki, zwanej „wiertarką", którą górnik wierci otwory do zakładania ładunków wybuchowych.

Górnik połączył wiertarkę z wężem, oparł ją o prawe udo, przekręcił kurek węża i w tym momencie świder wiertarki bucząc jak trzmiel zagłębiać się począł w twardą skałę szarpiąc niemiłosiernie górnika. Tryskają kawałki węgla bijąc nas po twarzach, a świder zagłębia się coraz więcej. W kilka minut otwór gotowy, po nim drugi, trzeci, czwarty. Chcemy zobaczyć efekt strzału, czekamy więc, aż górnik założy materiały wybuchowe.

Po zapaleniu t. zw. „cyndry" cofamy się od wylotu chodnika. Otacza nas przeraźliwa cisza, przerywana od czasu do czasu sykiem gazu w lampach. Czas dłuży się w wieczność...

Nagle uderzył nas silny prąd powietrza i rozległ się huk, potem drugi, trzeci, czwarty, a wnet słyszeliśmy walenie się brył węgla. Chodnik drży. Posypały się na nas ze stropu okruchy węgla i otoczyła nas ciemność, bo oprócz lampy zawiadowcy i górnika, wszystkie inne pogasły. Nerwowo zapalamy je i udajemy się na miejsce wybuchów. Cały chodnik wypełnił dym i pył węglowy. Trudno oddychać, niemożliwie — patrzeć! Po pewnej chwili dym i pył opadł i ujrzeliśmy olbrzymie bryły węgla bezładnie porozwalane. Pustka... Owłada mną jakieś nieprzyjemne uczucie. Odchodzę... Przewodnik prowadzi nas teraz do podziemnej stajni. Przecisnąwszy się ciasnym otworem na wyższe piętro, wspinamy się po szczeblach, przybitych do tarcic, by obejrzeć mieszkanie koni, których większość, mających różne imiona, jak Zagłoba, Diana i t. p. obecnie pracuje. Stoi ich zaledwie kilka. Odwracają swe smutne, beznadziejne oczy od widoku człowieka, który je uwięził w tych podziemiach, żałośnie kiwając głowami nad żłobami pełnymi owsa.

W kącie stajni, elektrycznie oświetlonej, siedzi chłopak pogwizdując wesoło. Nie martwi się, że musi połowę swego życia spędzić w podziemiach. Czemu te konie takie smutne?

* * *

Po czterogodzinnej włóczędze opuściliśmy kopalnię. Na powierzchni z lubością wdychamy powietrze w zaczadzone płuca.

Och, jakaż to ciężka praca — wydobywanie węgla! *MAR-PI.* Kl. VII. II gimn.



Kolędy.

Wśród zwyczajów, związanych z Bożym Narodzeniem, zawsze i wszędzie, podczas nabożeństw w świątyniach i w naszych domach, kiedy rodziny zbierają się około stołu wigilijnego, daje się słyszeć dźwięczna i radosna kolęda.

Kolędy w Polsce śpiewane są od dawna. W XIII wieku z przybyciem na nasze ziemie zakonu franciszkanów wprowadzone zostały kolędy, pastorałki i przedstawienia religijne, opiewające dzieje narodzenia Chrystusa Pana, które z czasem przemieniły się w dziś jeszcze znane jasełka. Trzeba wiedzieć bowiem, że te misteria r₋ligijne wprowadził w życie święty Franciszek z Assyżu chcąc w ten sposób pobudzić u współczesnych sobie większą gorliwość religijną. W misteriach tych brał udział zawsze tłum pobożnych śpiewając kolędy.

Pierwsza kolęda polska, zaczynająca się od słów: „Zdrowaś bądź, Królu Anielski, li nam na świat w ciele przyszły", znaną jest od 1424 r.

Ale dopiero kolędy powstałe w XVI wieku w pokaźnej liczbie przetrwały i są śpiewane po dzień dzisiejszy. Wtedy też powstają pierwsze polskie kantyczki. Większość kolęd rodzi się — i melodie i teksty — wśród ludu wiejskiego, nie znaczy to, by i poeci dawnych czasów nie próbowali swego talentu w układaniu tekstu do melodii kolędowych. Wymienić tu wystarczy Grochowskiego, Miaskowskiego, no i naszego Jana z Czarnolasu, który pozostawia w swej bogatej poetyckiej spuściźnie kolędę „Na nowe lato".

W wieku XVII około 1631 r. — wychodzi u nas zbiór 36 kolęd p. t. „Symphonie anielskie", z których kilka jest i dziś jeszcze śpiewanych „Przy onej górze", „A wczora z wieczora", Przybieżeli do Betleem pasterze" i t. d. W wieku XVIII zbiór kolęd polskich nie wzbogacił się wiele o nowe pieśni, ale wtedy ułożył Karpiński jedną z najpiękniejszych kolęd polskich: „Bóg się rodzi".

Melodie naszych kolęd są głównie czerpane z motywów pieśni i piosenek ludowych. Często też usłyszeć w nich można nuty ludowych tańców, jak poloneza, mazurków, krakowiaków, tańców góralskich, obertasów, kujawiaków i t. p. Np. znana kolęda nasze „W żłobie leży" powstała jeszcze w XVI wieku, osnuta jest na motywach poloneza, bazdzo lubianego przez króla Władysława IV i jego dwór. Tak, jak nasi poeci układali teksty kolęd, tak też i znani kompozytorowie polscy w swojej twórczości mogą poszczycić się szeregiem pięknych, lubianych i znanych kolęd, które również są przeważnie oparte na piosenkach ludu wiejskiego. Wystarczy wymienić tu tylko takich znanych kompozytorów, jak: Noskowski, Gall, Nowowiejski, Niewiadomski, Kazuro, Sołtys i wielu innych. Nie można też i o tym nie wspomnieć, że największy mistrz tonów — Szopen zachwycając się kolędami w swojem Scherzo h-mol użył kilku tonów znanej kolędy — „Lulaj-że Jezuniu".

Kolęda w Polsce stała się symbolem nie tylko naszego żywego przywiązania do wiary, ale symbolem rodziny polskiej, domu polskiego. Była ona w czasach narodowej niewoli nadzieją dla polskiego emigranta w dalekich krajach, dla samotnych i pozbawionych własnego dachu — otuchą i łącznikiem z macierzą, symbolem ogniska domowego.

Kolęda jest prostym i szczerym wyrazem naszego ludu — jego wiary i miłości wszystkiego, co swoje, co polskie. *Mar-Pi.*

kl. VII. II. Gimn.

Pamiętaj o swoich braciach przymierających z głodu i zimna!

Czytajcie i popierajcie „ŚWIT"!

Wigilia w rzeszowskim.

Z zapadającym zmrokiem, skoro zejdzie jutrzenka, zasiada się do wieczerzy. Ilość potraw jest znaczna, a dochodzi do 12. Są to potrawy przeważnie mączne, a pierwsze miejsce zajmuje wśród nich przyjęta od Rusinów kutia, przyrządzona z miodu, maku tartego i pszenicy. Przed spożyciem wieczerzy, gospodarz łamie się z obecnymi opłatkiem, który podaje się z ust do ust. W czasie tego wyraża przed każdym życzenie, wyrażające troskę o urodzaj w przyszłym roku, jak: „Składaj się kapusto składaj, rośnij buraku rośnij, pleń się zboże, pleń!" Troska o urodzaj objawia się w samym sposobie spożywania wieczerzy. Kto chce bowiem mieć urodzaj, musi wieczerzę czyli „postnik" jeść spokojnie, nie odkładając łyżki z rąk. Po wieczerzy część jadła wraz z opłatkiem zanosi się bydłu, aby się zdrowo chowało na darach Bożych.

Wigilia jest dla ludu dniem, w którym rzekomo się spełniają wszelkie przesądy i przepowiednie.

Z źdźbeł wyciąganych spod obrusa chłopcy i dziewczęta wróżą sobie, kiedy opuszczą ojców i zawrą małżeństwo. Ze szczekania psa wróżą, z której strony przyjedzie pan młody. W dzień wigilii nie należy płakać ani pić wody, bo cały rok będzie się płakać lub odczuwać pragnienie. Trzeba natomiast gryźć orzechy, a zęby będą zdrowe. Gdy się do wody, w której się myje, wrzuci parę groszy, dostatek będzie przez cały rok. Kto chce, by mu zboże dobry plon dawało, niech pierwszy przybędzie do kościoła na pasterkę. Z ilości ziarn pozostawionych przez koguta, wróży sobie dziewczyna ilość dzieci w przyszłym małżeństwie. Nawet złodzieje mają swoje wróżby. Gdy się bowiem złodziejowi uda w wigilię ukraść coś dobrego, będzie w kradzieży miał szczęście przez cały rok.

Dyskusja o wsi.

Czytając artykuł dyskusyjny pod tytułem „Od dachu czy od podstaw“, przyznawałem autorowi zupełną rację i dziwne wydają mi się odpowiedzi na na ów artykuł.

A więc Nr. 1. Kolega Ślaz z Dąbrowy pisze, że prasa katolicka nie powinna się obawiać o nastroje młodej wsi, że na kołchozy się nie zapatruje. Oj kolego! Czy znacie pracę organizacji „Wici“? Na pewno nie, gdy tak piszecie. A czy kolega zna ich stosunek do władz państwowych i bezwzględnie wrogie nastawienie do wszystkiego, co ma jakikolwiek związek z Rządem? Czy bezwzględna, bezkrytyczna nienawiść do bogatszych, jak palenie dworów, to nie naciski komunizmu?

Nr. 2. Co do kolegi Z. B. to nie zgodzę się z nim w tym, że nie my, ale Rząd ma popierać ruch kulturalny na wsi. Nie, kolego! Nie Rząd, lecz społeczeństwo. Rząd robi, co do niego należy. Dziedziną kulturalną winniśmy się zajmować my przyszli, wykształceni obywatele.

Nr. 3. Kolega Incognito jadącym na wakacje na wieś radzi, ażeby brali czynny udział w czytelni wiejskiej, w zgromadzeniach młodzieży (tylko nie „wiciowej“). Nie, kolego! Najpierw jakie mamy związki młodzieżowe na wsi? Niewiele.

„Związek Młodzieży Męskiej Katolickiej“, Czytelnie O. T. R. lub T. S. L. i na tym koniec. Tam napewno nas trzeba, (do pomocy). A co do młodzieży wiciowej, to właśnie z nimi rozmawiajmy, w nich wszczepiajmy szczytne hasła, idee i stamtąd usuwajmy to, co demoralizuje i co jest dla młodzieży nie stosowne.

Wreszcie Nr. 4. Kolega opisuje nam prace zawodowe, jakie zostały wykonane na terenie wsi. Nam w dyskusji chodzi o pracę ogólnokulturalną, który-to odcinek jest dość zaniedbany, a wielu wypadkach nie ma charakteru prawdziwie oświatowego, raczej polityczno-demagogiczny, który powinniśmy usunąć.

Jakkolwiek godzę się z kolegą autorem w zasadniczym ujęciu sprawy wsi, to trudno mi nie zwrócić uwagi na to, że potępia w czambuł wszystkich „starych ludowców”, twórców ruchu ludowego i kultury wsi. Nie wszyscy oni „dążą wszelkimi drogami do władzy, a zapatrzeni w ten cel zapomnieli o wszelkich innych problemach wsi“. Są wśród nich ludzie naprawdę ideowi, oddani wsi całą duszą, to w imię sprawiedliwości przyznać należy...

Na wsi jest źle. Warunki życia ciężkie. Wszystkiemu temu winno to, że jej naturalny rozwój został zahamowany z jednej strony zmaterializowaniem codziennego życia, a z drugiej rozpolitykowaniem chłopa i ucieczką od pracy na wsi tych, którzy mieliby tu dużo do zrobienia.

Stanisław Pogoda
Ucz. Państw. Gimn. III. w Tarnowie.

Do bardzo ciekawych zwyczajów wiejskich w pow. rzeszowskim należy „Herod“. Jest to rodzaj przedstawienia, w którym udział biorą: Heród, jego adiutant, marszałek, żyd, diabeł, śmierć i żołnierze.

Z Herodem chodzi się w towarzystwie muzyki, a więc: skrzypiec, bębna, basów i harmonii. Każdy z kolędników jest ubrany w bardzo wymyślny strój. Szczególnie śmieszny jest strój żyda i diabła. Kolędnicy wędrują od chaty do chaty. Przed wejściem do domu, idzie pod okno żyd i pyta, czy gospodarz przyjmie Heroda. Na zaproszenie wszyscy idą do chaty i zatrzymują się w sieni. Stąd wśród grania muzykantów wchodzi na izbę król Heród, zasiada na swoim tronie i rozpoczyna się przedstawienie, które w różnych okolicach Polski ma prawie identyczny wygląd i tekst i odgrywany jest przez różną ilość aktorów, czyli reżyseria jest bardzo swobodna. *Lu. Nal.* gimn. III. kl. VII.



Wśród czasopism młodzieżowych

„Brzask“...

Świetnie redagowane „Orlęta” poznańskie przynoszą co miesiąc wiele materiału myślowego.

Przyglądnijmy się niektórym myślom, jakie przynoszą ostatnie numery. M. innymi, niezwykle ciekawe i głębokie refleksje snuje w 2 i 3 numerze Jerzy Świt — z Pińska. Bystrym wzrokiem wnika w szereg dziedzin kulturalnego życia Polski i zwraca uwagę na „zakonspirowane, ciche, zjadliwe nasiąkanie naszej kultury pierwiastkiem zakażonym”, którego „ żniwem zaczerwieniona literatura, ze swymi mistrzami i czeladnikami, mniej lub więcej oklaskiwanymi”.

„I część poezji płonie naprawdę łuną. — Nienawiść, proletariat, precz z faszyzmem, precz z religią — czyż to nie jest wizytówka grupy literatów ludowych z Naprawy, grupująca się koło pisma „Nowa Wieś“. Pegaza okiełznano wędzidłem idei marksistowskiej. I pędzi się na zabój na „Lewe Tory“ i inne czerwone szlaki.“

A jakie tego skutki? „Ziębnie wrażliwość” społeczeństwa, a zwłaszcza inteligencji „na to co dobre, a co złe.”

„W salonach naszych, kawiarniach, pokojach i izbach (bo przecież inteligencja kryzys odczuła) toczą się rzeki dyskusji — nieraz płynące za podmuchem czerwonego agitatora, czy bezbożnika pięknie mówiącego — lub na tematy książek przeczytanych — i (o zgrozo!) nagradzanych. Tu nie darmo szarżowały

„Wiadomości Literackie" — nie próżno krzywiły Krzywickie i bojowały Boye. Tu w tych salonach ludzie nie mają odwagi bronić swoich świętych ideałów — a jeszcze gorzej, że czasem je zaprzepaszczają".

A młodzież? „Co robi młodzież"?

„Młodzież ma się wyżyć — więc wolno jej robić, co tylko zechce. Jako signum temporis — podam to, że na dancingach coraz mniej widzi się starszej publiczności — młodzież sama się bawi. Powiesz, koleżanko i kolego, przecież szkoda rodziców mordować, niech się wyśpią, nic zdrożnego nie robimy.

Ja odpowiem: 1) jeśli nic zdrożnego, to czemuż rodziców zostawiać w domu?, a 2) twierdzę inaczej — popatrz tam, gdzie młodzież — co za werwa, całkiem dobrze, ale swoboda niebezpieczna, gorzej, gdy uczestnicy końca bawią się dopiero „za pomocą" kilku kieliszków monopolowych wódeczności? Tak tańce dobre znikły, czasem tylko wyskakują i znikły zabawy w domach prywatnych w ściślejszym kółku, — to znikło.

Oto kilka uwag, które trapiły mój umysł, niech się udzielą koleżankom i kolegom, — może ja źle myślę?, ale nie! Jestem optymistą — przecież to nie wszyscy — są zapatrzeni w sygnały złe i tuszę, że już obserwujemy brzask Polski innej, wielkiej i katolickiej. O tym jednak w drugim artykule.

Drugi artykuł p. t. „Brzask" zamieszczony w 3 numerze „Orląt" przynosi na wstępie stwierdzenie faktu, „że w krwawych zaporach ducha z materią, świat podzielił się na dwa fronty: komunizm rewolucyjny i morderczy, a z drugiej strony katolicyzm z nacjonalizmem. Żagiew Hiszpanii płonie czerwono, liże płomień złowrogi kulturę materialną, a na gruzach i zgliszczach wspaniałością królewską wykwitają kwiaty bohaterstwa, kwiaty miłości Boga i Ojczyzny, kwiaty kultury moralnej i duchowej..

„.. Czyż dzisiaj Młody Świat — nie ocknął się — czyż nie napina muszkułów i nie wytęża mózgu, żeby zbudować nową budowlę — budowlę wielką"?

„Brzask nowego życia rzuca pierwsze — potężniejące z każdą chwilą lśnienia. Absolutyzm prymatu ducha nad materią wstępuje na tron. Większość narodów już mu składa pokłony. A Polska w pierwszym rzędzie. Odrodzenie się katolicyzmu zwłaszcza w pokoleniu akademickim nie ulega żadnej wątpliwości".

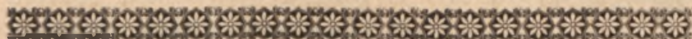
Refleksje zaś swoje tak piękne i zdrowe, koronuje autor w nast. sposób:

„I powstanie era nowa i zabłyśnie gwiazda cywilizacji chrześcijańskiej, w imię której ten światoburczy turniej się odbywa...

A Polska...

Polska spełni nową misję wielką, wierzę w to, choć wiem, że o przyszłość narodu i państwa polskiego, położonego między zaborczym, pogańskim hitleryzmem, i drapieżnym pogańskim komunizmem decydować będzie ilość i jakość siły duchowej, jaką nasz naród oparty o naukę Chrystusa — wydobyć z siebie zdoła".

Myśli powyższe nie potrzebują wcale komentarzy i cieszyć się należy, że młodzież dostrzega w zbytnim liberaliźmie niebezpieczeństwo dla Ojczyzny.



Dwa przeciwne słońca.

(Nożycami wśród czasopism literacko-społecznych).

(Artykuł dyskusyjny).

Biorąc do ręki egzemplarze pism literacko społecznych stajemy oko w oko przed nieodpartym faktem, którego uznanie jest podstawowym, koniecznym warunkiem do trzeźwego i niewykrzywionego spojrzenia na oblicze naszego życia społecznego.

Faktem tym jest niezakłamana w swej istocie walka ideowa, rozdzielająca społeczeństwa na dwa główne i potężne obozy walczące o **realizację własnej wizji lepszego jutra.** Wobec napięcia tej walki znajdującej tragiczny symbol w płonącej Hiszpanii, wszelkie pośredniości nabierają cech małostkowych, stają się błahe i nikłe, a najczęściej są tylko jednym z pośrednich odcieni między dwoma **krańcowymi słońcami.** Słońca te, to **z jednej strony katoliczyzm** zmuszony do walki z krwawymi napadami, występujący ręka w rękę z krystalizującym się zwolna na jego ideach nowoczesnym nacjonalizmem, **z drugiej komunizm** ze wszystkimi przybudówkami. Podział ten znajduje całkiem niedwuznaczny odpowiednik w literackim i społecznym życiu Polski. W tej chwili jest to już rzecz dla wszystkich wystarczająco jasna. Dlatego zaś, kto by o niej zapomniał, obserwacja polskiego życia stałaby się niezrozumiałą łamigłówką. Z pism literackich wychodzących w Polsce, na czoło bezwątpienia wybijają się następujące: „Kutura", „Prosto z mostu", „Tygodnik Ilustrowany", „Pion", „Wiadomości Literackie", „Sygnały", „Epoka" i inne. Niektóre z nich znajdują się i w naszych świetlicach. Ich regularna lektura jest niezbędna dla każdego mającego pretensję do inteligencji, dla nas zaś młodych jest wprost obowiązkiem. Na podstawie materiału myślowego, jaki przynoszą ich numery, możemy czynić pierwsze kroki na polu osobistej pracy światopoglądowej, którą przejść musi przecież każdy w pełnym tego słowa znaczeniu obywatel. Nie od rzeczy też będzie, gdy czytelnik „Świtu" rozważy z nami te dwa przeciwne kierunki.

Weźmy do ręki znakomicie redagowany tygodnik literacki, artystyczny i społeczny „Kultura". Czy jest on już we wszystkich naszych świetlicach i czytelniach?. — Jeżeli nie, — zaprenumerujmy od

1. I. 1937. Oto w artykule pt. „Chcesz uniknąć rewolucji? — zrób ją sam“, pisze ks. M. Wóycicki (Nr. 30). Znajdujemy tam następujące zdanie:

Jasne uświadamianie młodzieży o życiu społeczeństwa, o warunkach bytowania warstw pracujących jest naglącą potrzebą pierwszorzędnego znaczenia, o wiele konieczniejszą niż oświecenia jej co do tajemnic algebraicznych, co do subtelności literackich i artystycznych zachwytów. Życie nie jest przecież piękną bajką, w której osiągnąć moglibyśmy w łatwy i wygodny sposób realizację naszych marzeń o szczęściu i tęsknot. Sprawiedliwość społeczna, jest padołem ogromnych, ściśle z nią związanych trudności, wśród których dziś zwłaszcza kwestia społeczna jest wielkim, żywym dramatem, w którym grzęźniemy po uszy; że aby należycie ocenić naszą rzeczywistość i z gruntu ją naprawić, trzeba przede wszystkim do niej się zbliżyć, duszę proletariatu zrozumieć i odczuć, a proletariusza jak brata nie platonicznie, ale czynnie pokochać, że skandal nędzy dzisiejszej, z jakim zżywamy się tak łatwo, kamieniem ciąży i na sumieniu naszym jako moralnych sprawców, i że grozi nam nieuniknionym krwawym przewrotem, jeśli natychmiast nie weźniemy się do jego naprawy”.

W głęboki i przekonywujący sposób wskazuje autor na tę potęgę ideową, „która stworzy nowy porządek społeczny“. Jest nią miłość chrześcijańska.

Ideę zaś tę w życie wcielić musi człowiek ukształtowany w jej duchu.

Oto wielkie zadania dla wychowania narodowego. Jego rola ujawnić się musi „w gruntownym — jak pisze autor poznaniu nauk społecznych, encyklik papieskich, w wyrobieniu na ich podstawie zmysłu i sumienia społecznego“, w wyhodowaniu cudownego kwiatu miłości społecznej“.

Podział, o którym mówiliśmy na wstępie daje się również zaobserwować i na terenie czystej, nie publicystycznej literatury. Omawia to zagadnienie na łamach „Prosto z mostu“, jego red. p. Piasecki (Nr. 50 art. wstępny).

„Gdy się rozejrzeć po młodej literaturze polskiej i gdy chcieć ją poklasyfikować według problematyki i poglądów na świat autorów, dostrzega się odrazu te same dwa nurty ideowe, które charakteryzują całą współczesność polską. Trzeba tylko wprzód odgarnąć piankę pływającą jeszcze na powierzchni, pozostałość z mijającego okresu”.

Natomiast inni literaci z drugiego obozu takie głoszą poglądy:

„Mija już okres, którego początków szukać trzeba w powojennym zmęczeniu: jest już Polska, więc literatura, zaprzągnięta dotąd w służbę walki o niepodległość może się wyprząc i być, czym chce. Rzuć karabin! Nie walcz o burżujów! Precz z wierzeniem, precz z wieszczami! A zresztą ci osławieni wieszczowie byli też tylko zwykłymi ludźmi i mieli takie aferki. Postrącać ich z pomników! Odbrązowić! Kabaret, to też poezja. Są przecież ważniejsze sprawy. Np. sprawy seksualne. Do walki o prawo miłości bezdzietnej, piękne panie! To są problemy, to są zagadnienia. Niech literatura walczy o ułatwienie życia!

Życie ułatwione: oto hasło dnia. Zerwać z artystycznemi zagadnieniami i romantyzmem. To są nudziarstwa. Talent jest najważniejszy, talent decyduje o wszystkim. Obnażyć talent, pokazać wszystkie zmory okresu pokwitania i dojrzewania — to jest literatura“.

— — — — — — — —

Gdy takimi oto sprawami i hasłami żyła i żyje młoda literatura oficjalna, — równocześnie narasta tkwiąca głęboko korzeniami w dzisiejszym życiu polskim, literatura walki o życie. Z jednej strony literatura czerwona „postępowa“, której patronuje Moskwa — z drugiej biało-czerwona. Rzecz ciekawa: ta czerwona wybitniej wypowiada się w prozie (Kruczkowski, W. Wasilewska).

Biało-czerwona najpełniej wypowiedziała się dotąd w poezji (Bąk, Dobrzyński, Pietrkiewicz). Jeśli kto ma dziś jeszcze kłopot, do jakiej z tych dwu grup światopoglądowych zaliczyć wielu młodych poetów i pisarzy, którzy zdają się być bez przydziału, najbliższa przyszłość z pewnością przyniesie mu odpowiedź. Bo w literaturze **walki** nie można być równocześnie po dwóch stronach, gdy walka się już zaczęła. Trzeba się zdecydować: tu albo tam. Materialistyczno-egoistyczny pogląd na świat, czy idealistyczno-altruistyczny.

Z tych charakterystycznych zjawisk musimy sobie dokładnie zdać sprawę, o ile chcemy patrzeć na życie wprost. Mają one bowiem w obecnej chwili niezwykle ważne znaczenie dla życia naszego narodu.

tem.

Mordować się dla rozmaitych znaków zapytania — to czyste głupstwo.

H. Sienkiewicz (Rodz. Połan.)

Wszystkie filozofie i systemy licho bierze jeden po drugim, a msza po staremu się odprawia.

H. Sienkiewicz (Rodz. Połan.)

Kronika kulturalna.

Ostatnie tygodnie życia kulturalnego tak Polski, jak i świata minęły pod znakiem rozdawania nagród, wawrzynów i rozmaitych odznaczeń. We wszystkich prawie działach tutaj reprezentowanych zanotowano liczne odznaczenia.

Literatura.

Nagrodę literacką m Warszawy w kwocie 5000 zł. otrzymał poeta Rom. Kołoniecki. Wiele pism literackich wyraziło co do tej decyzji zdziwienie wskazując na innych zdolniejszych kandydatów jak np.: Wierzyński.

W Poznaniu Zw. Zaw. Literatów przyznał podobną nagrodę J. Sztandyngierowi ze zbiórek poezji „Kantyczki śnieżne", a w Lublinie przyznano poecie Kaz. Jaworskiemu.

Wbrew przewidywaniom **tegoroczną nagrodę Nobla,** otrzymał dramaturg amerykański, z pochodzenia Szwed O'Neil i w więzieniu przebywający pacyfista miemiecki Osietcky, z którym się nawet w tej sprawie trudno skomunikować.

Ostatnio w kołach kulturalnych wielką sensację wywołała sprawa członka Polskiej Akademii Lit.. b. redaktora „Kuriera Porannego", Rzymowskiego. P. A. Witowski na łamach „Prosto z mostu" zarzucił Rzymowskiemu plagiat; przytoczył wyjątki z książki Rzymowskiego „Prawo do życia, a powinność pracy": wyjątki z książki angielskiego pisarza Russela „Pochwała próżniactwa", z których jasno wynika, że Rzymowski po prostu odpisał. Z wiązku z tym zaatakowały p. Rzymowskiego tak pisma codzienne (ABC, Czas, Słowo) jak i literackie. Zaczął się sam bronić na łanach „Kuriera Porannego" lecz w obronie sam stwierdza, że odpisał nie prosto z Russela, natomiast z jakichć roczników Międzynarodowego Biura Pracy, z których korzystał także Russel; Nie podaje jednak ani rocznika, ani strony. Coś to nie w porządku; wnet potem znowu mu zarzucono plagiat w artykule zamieszczonym w „Kurierze Porannym" w lipcu podpisanym pełnym nazwiskiem. Całe wyjątki pokrywały się zupełnie ze zdawaniem w artykule francuskiego publicysty Prevost'a. Sprawę tę powinna wyjaśnić we własnym interesie przede wszystkiem P. A. L. Bo przecież byłoby dla niej kompromitacją, gdyby w niej zasiadał człowiek oskarżony o plagiat.

Sienkiewicz po fińsku. W Helsingforsie ukazał się na rynku księgarskim przekład „Krzyżaków" dokonany przez b. posła inlandzkiego w Rydze Silvanto.

Muzyka.

Odznaczenia: Kompozytor polski Feliks Nowowiejski został odznaczony za wybitną twórczość muzyczną Krzyżem Komandorskim orderu Polonia Restituta.

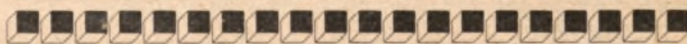
Dyrygent katedralnego chóru kościelnego Ks. W. Gierubowski odznaczony Krzyżem oficerskim tegoż samego orderu za wybitne zasługi dla muzyki kościelnej.

Nagrodę Muzyczną m. Warszawy otrzymał znany kompozytor i organizator wielu towarzystw muzycznych A. Wieniawski.

Z teatru.

Polskie sztuki. Ostatnio ukazały się nowe sztuki autorów polskich: Mrozowicz-Szczepkowska napisała „Matkę", „Bilans" i „Walący się dom", Jarosław Swaszkiewicz sztukę o Szopenie p. t.: „Lato w Nokaut" i Łopalewski komedię „Komisarz". W Krakowie z wielkim uznaniem spotkał dramat W. Jasnoszewskiej „Mrówki".

„Nieboska komedia" Krasińskiego, została wystawiona 11 listopada w Budapeszcie w Teatrze Narodowym.



Jeszcze się taki nie narodził, który by wszystkim dogodził.

Odpowiedź na artykuł „Nawiasem".

Jak długo świat światem, nie było jeszcze organizacji, która by działając według pewnych wytkniętych celów nie spotkała się z narzekaniami i niezadowoleniem. Każdy bowiem człowiek, każda organizacja musi mieć swoich sympatyków, a niestety i wrogów. Wrogowie zaś szukają zawsze tylko błędów i niedomagań, a gdy takich nie mogą znaleźć, szukają poprostu „dziury na całym". Tak więc i „Szkolny Klub Sportowy" znalazł wśród swoich członków, a może nieczłonków laika, który nie znając ani prac, ani działalności tej organizacji, zamiast przyjść i poprosić o wyjaśnienie pewnych, niezrozumiałych dla niego kwestyj, wolał wziąć do ręki pióro i napisać kilka niestworzonych „bujd", wiedząc zresztą, że musi mu to ujść bezkarnie, jeśli nie posiadał nawet tyle cywilnej odwagi, aby ten „bluff" podpisać własnym nazwiskiem.

Ciekawym jak sobie kolega „Z. B." wyobraża powstanie tej osmarowanej przez niego „dyktatury uprzywilejowanego gimnazjum". Cze-

muż to kolega nie przyszedł na Walne Zebranie, które odbyło się z końcem ubiegłego roku szkolnego i nie powiedział tam, że pragnie, aby Walne Zebranie nie głosowało na kandydatów z „uprzywilejowanego gimnazjum“? Może by kolega zyskał uznanie, (chociaż ja sądzę, że raczej, salwa śmiechu odpowiedziałaby koledze). A czemuż to kolega, (nie będący nawet członkiem S. K. S.) nie spyta, jakim sposobem został wybrany prezes naszego Klubu? Łatwo jest powiedzieć, a raczej nawet napisać pod pseudonimem, że „bez czyjejkolwiek wiedzy wybrano prezesa“, ale czy Kolega uważa się za tak wielką osobistość, że go posiedzenie zarządu S. K. S. winno zapytać o zdanie i prosić o aprobatę swoich postanowień?

Są tacy, którzy twierdzą, że „Międzyszkolny Klub Sportowy wyciąga międzyszkolne pieniądze“. Biedacy! nie wiedzą nawet, że 1 nie taka jest nazwa tej organizacji, którą tak oczerniają, 2-gie że zakład, do którego uczęszczają, nie wpłacił do tej pory ani grosza wkładki od swoich członków.

Jeśli nie wiedzą, że sami nic nie wpłacili, niechże przynajmniej nie ośmieszają się twierdzeniem, że nie wiedzą, co się dzieje z „ich“ pieniądzmi.

Jeśli jednak ktoś życzy sobie wyjaśnień, to przecież nic łatwiejszego, jak poprosić o nie kogoś z członków zarządu Szkolnego Klubu Sportowego. *Fryderyk Jaśkiewicz,* III gimn.



Nawiasem.

T. S. L. urządza zimową porą odczyty, mające na celu albo pogłębienie i rozszerzenie nabyłych już wiadomości, albo spopularyzowanie pewnych najbliższych nam zagadnień.

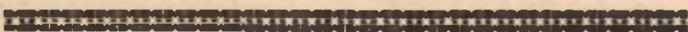
W tym roku odczyty rozpoczął tarnowianin p. Winkowski, który zdawał maturę w Tarnowie w r. 1867.

Opowiedział nam swoje najszersze przeżycia ze szkoły zaborczej o profesorach-Niemcach, „zmorach“ młodych gimnazistów, o grze w „kiczki“, majówkach. Przy końcu przeczytał nam swoje młodzieńcze wierszyki, pisane 60 lat temu.

Drugim był odczyt prof. Tad. Bilińskiego p. t. „Ukryty kraj Hiszpania“. Prelegent w bardzo barwny sposób przedstawił historię Hiszpanii, jej ustrój, kulturę oraz genezę dzisiejszej walki między czerwonym rządem a powstańcami.

Dowiedzieliśmy się wiele nowych rzeczy o tym kraju „kontrastów“, dysproporcji ustrojowej, inkwizycji, pięknych kobiet i koridy (walki byków). Szkoda, że nie było koleżanek. Dowiedziałyby się przynajmniej, że piękny zwyczaj całowania rączek pochodzi też z Hiszpanii.

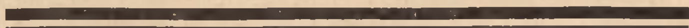
Myślałby ktoś, że tak doskonałe odczyty cieszą się wielkim powodzeniem. A tymczasem na odczycie o Hiszpanii było obecnych około 80 osób, z tego młodzieży szkolnej około 15. Wpływy z biletów wyniosły 10 zł. 30 gr. Jak na Tarnów, to jednak może cośkolwiek za mało. Jeżeli chodzi o młodzież szkolną, to wypada po dwie osoby na każdy zakład. Liczba doprawdy imponująca, świadcząca dobitnie o zrozumieniu wśród nas spraw kultury. W tym samym czasie wyświetlany film w „Apollu” i mecz na Tarnovii cieszyły się wielką frekwencją. Zdaje się, że absencja nasza na odczycie stanowi jeszcze jeden dowód panującego wśród nas „ducha czasu“. *„Maryś“* 1 gimn.



„Westchnienie „Świtu“ do nieobecnej Elizy“!

Elizo, co Tobie? Pragnąłem z tobą współpracować, chciałem, ażebyś choć trochę mną się zainteresowała, przysłała choć jedną przedstawicielkę. Brałaś udział w moim życiu, byłaś cząstką moją i pracowaliśmy razem, wspomagałaś mnie nawet, przyjmowałaś moich 200 listów (podobno) miesięcznie, a teraz gdy zmieniłem się nieco, bo obciąłem kłaczastą, niechlujną brodę, (ważna to bowiem zmiana, wcale nie na gorsze), gdy stałem się więcej podobnym dó ciebie, w chwili gdy Ci starałem się przypodobać, Tyś mnie opuściła. Tak!! Odeszłaś bez powodu bez wytłumaczenia. Czy zerwałaś na zawsze? Mam nadzieję, że nie! Mam nadzieję, że wrócisz i powitam Cię bez wymówki jak marnotrawnego syna, względnie córkę... Proszę Cię jednak, pospiesz się, nie nadużywaj mojej cierpliwości, bo mogę Ci coś nieprzyjemnego napisać.

Utęskniony za Elizą „Świtowiec” Z. B., gim. I.



Co czytać.

Stanisław Vincenz: „Na wysokiej połoninie“. Obrazy duszy i gawędy z Wierchowiny huculskiej.

Miłośników gór powinna zająć książka oddająca z wielką znajomością rzeczy i ludzi skarby folkloru huculskiego. Całość składająca się

z trzech ksiąg, zawiera skrót dziejów Wierchowiny huculskiej, dumy o Doboszu i wreszcie ostatnia część jest poświęcona opowieściom „swobody“ huculów. W epilogu zapoznajemy się z „kroniką stannicy” górskiej, czyli dziejami, jedynego w tym okolicach dworu polskiego w Krzyworówni. Opisując polski dwór, zwraca uwagę na zywotność i zdobywczość kultury polskiej, która nie niszcząc odrębności kulturalnej innego narodu, przyznaje mu jego cechy samoistne i wciąga go w własny tryb życia.

Vincenz pokazuje nam dalej część wspaniałego dorobku kultury huculskiej, mającej swoje źródło w obcowaniu człowieka z przyrodą i będącej przeciwieństwem monotonnych i bezbarwnych form kultury urbanistycznej, przesiąkniętej zdobyczami techniki. Pragnieniem autora było zdaje się to, byśmy my przy czytaniu książki a także i potem mieli na uwadze to, że jeszcze w najrozmaitszych zakątkach naszego kraju, zachowały się owe szlachetne w gatunku wartości o tysiącletnich tradycjach, zrodzone przez człowieka współżyjącego z przyrodą.

Przy końcu w odezwie do czytelników rozwija tę myśl, przedstawiając niejako swoje credo literackie: „W przeciwstawieniu do jakiegokolwiek postępowego przymusu, do giełdy, wartości, do kupieckiego ducha, co przeżarł wszystkie dziedziny i do nastawienia powojennego, które pragnie długotrwałą przemocą wydławić z ludzkości rozwój i twórczość — tutaj nad Wierchowiną słoneczną włada swoboda. Jest ona i może będzie dziedziną zasiewania się wartości rzetelnych“.

Aleksander Świętochowski: „Twinko” powieść, nakładem „Roju“. Nestor polskich pozytywistów Aleksander Świętochowski, liczący obecnie 87 lat, przypomniał się jeszcze swoim czytelnikom dwoma niedawno wyszłymi książkami. Pierwsza to wydana w ubiegłym roku „Genealogia teraźniejszości, druga to powieść p. t. „Twinko“.

Świętochowskiego znamy z manifestu „młodych“, pisanego w r. 1871 p. t. „My i wy“ w Tygodniku Ilustrowanym.

Chodziło mu w nim o „wywołanie w każdym jak najwięcej sił umysłowych, o przyśpieszenie pory jego dojrzałości, o pobudzenie go do pracy, nauki i zrozumienie swego położenia i swoich żądań“... a później „absenteizm dobrowolny jest tchórzostwem... im trudniejsze położenie, tym liczniejsze obowiązki i tym uciążliwsza praca. O ile w „Genealogii teraźniejszości“ uczynił Świętochowski sąd nad okresem Polski przedrozbiorowej, to w „Twince“ zajmuje się zagadnieniem moralności narodowej. „Twinko“ jest przykładem na chwiejność charakteru polskiego. Wypadki rozgrywają się po powstaniu listopadowym na Wileńszczyźnie. Ojciec „Twinki“ przeszedł na służbę Moskali, wywołując tym ogólną ku sobie pogardę. Syn Hieronima Twinki Jan pragnie odpokutować za winy ojca i zmyć piętno pogardy i hańby, ciążące na jego nazwisku. Skazany na katorgę i wywioziony na Sybir, pracuje wśród ludu sybirskiego, stając się jego wyrocznią we wszystkich sprawach. Gdy doszły go wieści, że w kraju przestano myśleć o odzyskaniu niepodległości, że zaczęto płaszczyć się przed ciemiężcą, podnosić hasła pracy organicznej — Jan złamany moralnie postanawia nie wracać już do ojczyzny i pracować nad rozbudzeniem ducha narodowego i podniesieniem oświaty plemion sybirskich.

„Maryś” 1 gimn.

Eligia Wachnowska: Ku nieśmiertelnej sławie. Powieść ta o podkładzie historycznym, należy do tej grupy powieści historycznych, które czyta się z takim zainteresowaniem jak „Trylogię“ Sienkiewicza.

Pierwsza połowa osnuta jest na tle kilku ważnych wypadków z konspiracyjnej walki o wolność Polski z caratem; druga zaś przedstawia stosunki w Polsce po wojnie światowej do chwili przełomowej, to jest do przewrotu majowego.

Wypadki naprawdę historyczne połączone są zajmującą fabułą erotyczną, opartą na szlachetności uczucia, w przeciwieństwie do zdradnych intryg miłosnych, dominujących w beletrystyce.

Piękny język, przystępny dla każdego styl, stała zmiana miejsca akcji, przyczem pogoda, jaka bije z całości, że wszystko, tak chwilowe nieszczęścia i niepowodzenia, jak i sukcesy okupywane własnym szczęściem są potrzebne do czynu trwałego i nieprzemijającego, jakim jest Państwo Polskie i do osiągnięcia własnego szczęścia ludzkiego, opartego na społecznej pracy dla państwa własnego, sprawiają, że czytelnik nie może się od niej oderwać, a osiąga wielką korzyść naukową i wychowawczą.

M. J. Wachnowska: Więzienne drogi Komendanta. Książka ta napisana w formie reportażu, przedstawia więzienne miejsca pobytu Komendanta na terenie Niemiec, a więc Magdeburg i poprzedniego więzienia w Gdańsku, Szpandawie, Wesel, które autorka zwiedziła osobiście z początkiem 1935 r. Spostrzeżenia swoje uzupełniła wiadomościami zaczerpniętymi z prologu „Moich pierwszych bojów“ Piłsudskiego, „Z legionów do Magdeburga“ Piłsudskiego, z notatek Sokolnickiego „Przed areszto-

waniem Komendanta“ i z listu hr. Kesslera, omawiającego zwolnienie Komendanta z twierdzy magdeburskiej, a pisanego bezpośrednio po fakcie zwolnienia. Suche fakty historyczne i swoje własne spostrzeżenia ożywiła licznymi dygresjami, charakteryzującymi dzisiejsze stosunki w hitlerowskich Niemczech, a szczególnie dużo miejsca poświęciła walce rasistycznej. Ze względu na to, że jest to jedyne dzieło obszerniejsze, traktujące o pobycie Komendanta w więzieniach niemieckich, godne jest czytania.

Żan III gimn.



Ze sceny i estrady.

„Więzień z Magdeburga“. W dniu Święta Niepodległości wystawiło Gimn. III. z współudziałem Gimn. Kingi stukę p. t. „Więzień z Magdeburga“. Bohaterem jest Otto syn komendanta twierdzy magdeburskiej, w której zostaje uwięzony Józef Piłsudski. Otto zostaje mianowany dowódcą obozu jeńców w Szczypiórnie. Na nowym stanowisku poznaje dokładnie duszę Polaków i ich bezgraniczne przywiązanie do uwięzionego przez Niemców Komendanta. Bliższe zetknięcie się z jeńcami spowodowało jego metamorfozę, uczuł wstręt do własnego kraju, tym bardziej, że odnalazła się płynąca w nim krew polska, (babka była Polką).

Z żeńskich ról wyróżniała się jako Berta, narzeczona Ottona — kol. Kautzka. Duchową przemianę Ottona dobrze oddał Ganczarczyk. Dobrym był również komendant więzienia kol. Koneczny. Z obozu jeńców bardzo dobrze wypadli: legionista Szczapa (Lachowicz) rozweselający wszystkich swoistym humorem żołnierskim i internowany porucznik Legionów — Żak, niedoszły samobójca legionowy Mietek — kol. Pogoda.

Organizacja wieczoru sprawna. Reżyserował sztukę p. prof. W. Wróblewski.

„Maryś“ I Gimn.

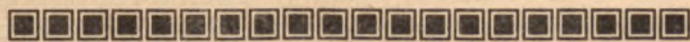
„Obywatelka Krowodrzy“ — Majeranowskiego. W Dąbrowie. Kółko dramatyczne P. C. K. w Dąbrowie odegrało w dniu 14 listopada „Obywatelkę Krowodrzy“ sztukę w 3 aktach Majeranowskiego. Sztuka ta zaczerpnięta z życia mieszczan Krakowa, dzielnicy Krowodrzy. Sąsiadki-przekupki kłócą się o swoje córki. Przekupka Katarzyna, zawzięta „baba“ wymyślała wszystkim, że interesują się jej córką Józią. Zgrymaszona Józia nie zajmie się niczym, czeka prędkiego wyjścia za mąż, przychodzi do domu i wymyśla biednej sierocie Zosi, która jest u nich służącą.

Tymczasem matka jej zamienia los zakupiony w kolekturze z losem sieroty, który był losem głównej wygranej, wszystko działa z Jędrzejem, starym pijakiem, podpala dom, numer spalił Jędrzej zapałką, niby że podczas pożaru spalił się. Katarzyna staje się bogatą obywatelką, a o rękę jej córki prosi rzeźnik Polędwica, zaś Zosi artysta rzeźbiarz Perakota. Jednak Katarzyna jako opiekunka Zosi odrzuca tego. Józia ma dwóch braci Antka i Felka „agarów“, którzy prowadzą „frajerskie“ życie, pomimo, że w domu panuje dobytek, ojciec ich Marcin nałogowy pijak. W dzień ślubu Józi tajemnica Katarzyny i Jędrzeja została odkryta. Wali policja, sekretarz gminny, wszyscy już wiedzą, jakim sposobem zdobyła pieniądze. Rzeźnik Polędwica chce zerwać z Józią, bo posag jej przepadł, jednak Zosia ofiaruje jej pewną część z głównej wygranej.

Całość dobrze odegrana, publiczność całkiem zadowolona.

Z pośród grających wyróżnili się: Józia grymaśnica i kokietka, swą grą i śpiewem — p. L. Wajdowiczówna, bracia Józi: Felek i Antek — p. M. Miałkowski i p. W. Smoter. Gra jak i śpiew pierwszorzędny. Śpiewy i muzykę opracował p. M. Seweryn. Reżyseria p. K. Starostki zadowalniająca.

„Ślaz“.



Nasze życie.

Święto Niepodległości i wręczenie buławy marszałkowskiej gen. Śmigłemu-Rydzowi. Jak już wpoprzednim numerze wspominaliśmy święto to ochodzono w Tarnowie nader uroczyście. Wszystkie zakłady urządziły poranki, na które złożył się przemówienia, deklamacje zbiorowe i solowe, melodeklamacje, produkcje chórów i orkiestr, a w niektórych jak w Gimn. II i Gimn. św. Jadwigi inscenizacje. Ponadto wysłuchano transmisji Poskiego Radia. Przy tej okazji Gimn. II przekazało na F. O. N. kwotę w wysokości 20 zł., a IV drużyna harcerska przy Gimn. bł. Kingi wysłała do szkoły powszechnej w Mikołajowicach pewną ilość zebranych książek.

Obchód ku czci św. Stanisława Kostki patrona Gimn. I i Gimn. w Dąbrowej. Uroczystość tę obchodzono w Dąbrowie 14 listopada, a w Gimn. I. 18. Podczas nabożeństw uczniowie obydwóch gimnazjów przystąpili do wspólnej Komunii św. Ponadto Gimn. I urzą-

dziło z tej okazji wieczór religijny z udziałem międzyszkolnej orkiestry symfonicznej. Wieczorek ten zaszczycili swoją obecnością J. E. Ks. Biskup Lisowski, Grono Profesorskie, Rodzice oraz delegacje sodalicyj męskich i żeńskich.

Na program złożyło się: przemówienie kol. Tracza o św. Stanisławie i ks. P. Skardze, deklamacja kol. Borucha, recytacja kazania ks. Skargi kol. Mirochny, producje chóru z orkiestrą, oraz koledzy z kl. VII zainscenizowali urywek z dzieła Sienkiewicza „Quo vadis". Z pośród aktorów na wyróżnienie zasługuje kol. Suda K. w roli św. Piotra. Po wieczorku JE. Ks. Biskup Lisowski podziękował uczniom Gimn. I za przyczynienie się do rozszerzania czci tak św. Stanisława, jak i ks. Skargi i zachęcił ich do dalszej pracy.

Rocznica powstania listopadowego. Jak corocznie tak i teraz 29 listopada przypomina się wszystkim czyn warszawskich podchorążaków. Aby go uczcić koło historyczne w Gimn. II zorganizowało poranek z referatem, śpiewami i przeźroczami, a w Gimn. III odbył się w świetlicy wieczorek z przemówieniem kol. Lachowicza, deklamacjami i odśpiewaniem „Warszawianki".

„Andrzejki". Przed rozpoczęciem adwentu w wielu zakładach miały miejsce towarzyskie wieczorki t. zw. „andrzejki". W Gimn. II urządziła to drużyna harcerska dla wszystkich szkół. Zebranych gości zabawiali kol. z klasy VII i VIII skeczami i monologami, po czym przy dźwiękach jazz-bandu 16 p. p. mile się bawiono.

Podobny wieczorek, ale wewnętrzny urządziło także Gimn. św. Jadwigi. Zebranie urozmaicone było miłym programem, z którego na wyróżnienie zasługuje „Polka andrusowska" I klasy i chór „Ojdana" VIII-ej.

„Święty Mikołaj". Tradycyinym zwyczajem co roku biedne dzieci ze „Żłóbka" S. S. Albertynek i z ochronki na Hucie są obdarowywane podarkami na św. Mikołaja. I teraz także Sodalicja wraz z P. C. K. przy I Gimn. urządziły tę miłą niespodziankę dla dzieci ze „Żłóbka" a P. C. K. przy Gimn. P. C. K. przy Gimn. Kingi dla dzieci na Hucie.

Oprócz tego każde gimnazjum pracuje na terenie ściśle wewnętrznym. I tak:

I Gimnazjum.

W ostatnim czasie odbyło się plenarne zebranie Rady Naczelnej oraz zebranie członków poszczególnych organizacji, jak Świetlicy, Sodalicji i P. C. K. Gmina Naczelna zorganizowała akcję zbiórkową na pomoc zimową dla bezrobotnych.

Z Świetlicy: Staraniem Zarządu został opracowany wieczorek ku uczczeniu 20 rocznicy śmierci Sienkiewicza. W programie był referat kol. L. Rodzińskiego oraz liczne recytacje prozy Sienkiewicza.

Z końcem listopada odbył się na terenie świetlicy drugi odczyt z cyklu „Obrony narodowej" kol. Kuda.

Co dwa tygodnie Świetlica organizuje t. zw. „Żywy dziennik", zawierający wiadomości z polityki ogólno światowej, polskiej, z kultury, techniki, sportu i t. d. Po podaniu wiadomości, wywiązuje się zawsze dyskusja.

Sodalicja urządziła wentę, a dochód z niej w kwocie 46 zł. przeznaczyła na biedną rodzinę, którą się cały rok opiekuje.

Koło P. C. K. zbiera książki dla dzieci polskich zagranicą.

III gimnazjum. Ośrodkiem życia wewnętrznego w zakładzie jest Świetlica, która cieszy się obecnie niebywałą frekwencją. Powodem tego jest urozmaicenie życia świetlicowego bogatym programem wieczorków, z których najważniejszymi były: wieczorek kolonialny, urządzony przez L. M. K. z referatem kol. Ryblewskiego o koloniach i ich znaczeniu, recytacje z „Pana Balcera" kol. Lachowicza i 2 deklamacje oraz wyżej wspomniany wieczorek o powstaniu listopadowym. Na terenie Świetlicy urządzane są również pogadanki dyskusyjne, przedmiotem których są najważniejsze wydarzenia polityczne na świecie.

W dniu 5 grudnia kl. II i III zorganizowały miłą herbatkę, w której oprócz uczniów, wzięli udział także i rodzice.

Gimn. bł. Kingi.

Dnia 8. XII. przyjęto do grona sodalisek jedenaście nowych członkiń. Uroczyste nabożeństwo wraz z aktem przyjęcia odbyło się w kaplicy pp. Zytek. Po południu staraniem Sodalicji urządzona została akademia ku czci N. Marii Panny. Na program złożyło się: słowo wstępne prezydentki, deklamacja, produkcje chóru, oraz obrazek sceniczny „Bernadetta".

Gimn. koeduk. w Dąbrowie.

W naszym gimnazjum rozwija się w tym roku co raz więcej Świetlica, koncentrując w sobie całe życie zakładu. Mamy kilka pism, szachy, warcaby, rozrywki jak telefon „cenzurowany", jest więc się czym zająć. Celem utrzymania porządku, zorganizowano dużury. Nic więc dziwnego że wskutek takich zajęć i porządku Świetlica gromadzi wszystkie koleżanki i kolegów.

Z Dąbrowy: Wenta. Żyjemy zupełnie inaczej, niż koledzy w Tarnowie. My nie mamy żadnej Krakowskiej ani Wałowej przeważnie siedzimy w domu, nudząc się lub czytając książki. Jakiż więc zapanował ruch na wiadomość o wencie, która została zorganizowana na zimową pomoc dla bezrobotnych.

Początek o 2. lecz jak to było do przewidzenia, już o wpół do drugiej kilku zapalonych kolegów wystawało pod drzwiami. Zwolna zaczęła napływać publika żądna „zarobku“ lub wrażeń, a wśród niej wybijała się studenteria i to dwóch rodzai. No — chwała Bogu, bo nudów nie będzie. Bo należy zaznaczyć, że nasze koleżanki potrafią czasem nawet „największego anglika“ wyprowadzić z równowagi. Albo się wstydzisz, albo złościsz, albo wreszcie zrezygnowany śmiejesz się. Na sali zauważyłem niewinną paczkę z napisem wiele mówiącym „poczta“, a obok mnie przechodzi mały listonosz. Klasa!! Będziemy pisać. Wysyłam kolegę, żeby się przypatrzył, który numer posiada jakaś morowa koleżanka. Postanowiliśmy pisać, ale co? Nagle słyszę głos: — Wal coś morowego, niech się cieszy.

Co było, robić, piszę. — Wtem donoszą mi, że napisała kartkę do spokojnie stojącego obok gościa „w podeszłych latach“ i o niezbyt miłej powierzchowności, (takie przynajmniej jest zdanie ogółu), lecz ona widocznie przez inne okulary patrzyła. Kolega (zresztą Bogu ducha winien) czyta, uśmiecha się, pełen politowania uśmiech gości przez chwilę na jego twarzy.

Lecz i z tym będzie dość. Korespondencje przerywa nam wejście dwóch koleżanek „Iry“ i „Si“, które wodzą prym wśród całej płci pięknej. Głowy lekko wyciągnięte, karczek wygięty w łuk, nogami niecierpliwie przebierają, (właśnie wiejska kapela gra). Chylą się karki stojących kolegów, ona zaś ledwie skinęła główką. Przecież ona się z kimkolwiek nie zadaje. Ósmak, no to jeszcze. Przypięto jej kartkę. Przeszła po sali niewinnie gapiąc się po numerach wybranych.

W kącie zobaczysz samotnie stojące koło na słupie — „koło szczęścia“, ale dla mnie, jak to można było przewidzieć, była kołem nieszczęścia. Prosty to instrument, ale jaki drogi.

Co tu dużo gadać! Chudą moją studencką kieszeń wypróżniłem. Ale nie tylko ja. Jedna koleżanka (bardzo zresztą sympatyczna) przegrywała raz za razem — ja z nią współczułem. Zawiedzeni w nadziejach (bo mieliśmy chętkę na rower i parasolkę) z pustą kieszenią wracamy do domu szepcąc sobie słowa pociechy, że swą stratą ulżymy doli bezrobotnych.

„Szarota“ kl. VII Dąbrowa.

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

Rozwiązanie z nr. 3-go.

Trafnych rozwiązań nadesłano 3. Nagrodzone zostały rozwiązania kol. Kaz. Kl. (bł. Kingi) i kol. Parlewicza (III gimn). Jako nagrodę otrzymają bezpłatnie tegoroczne egzemplarze „Świtu“.

Logryf: Marszałek Rydz-Śmigły.

Konikówka: W szkole i przez szkołę przygotować trzeba pokolenie hartowne jak stal, dzielne i odporne, bo czeka na nie ogrom niebywałych zadań.

Bilety wizytowe
(nad. „sl“ III gimn.)

Icie Tul
Czańcynów.

Jan Emil Zyg. Fran.
Proso.

Odgadnąć zawody tych panów.



Wiadomości sportowe.

(Nadesłali Ajot III Gimn. i Jur I Gimn.)

Piłka ręczna.

Obecnie odbywa się dalszy ciąg rozrywek w siatkówce pań i panów o mistrzostwo A klasy. W zawodach rozegranych w Tarnowie uzyskano następujące wyniki:

Panie:

Olsza — Tempo 2:0 (15:2, 15:5)
Olsza — YMCA 2:1 (15:3, 9:15, 15:6).
YMCA — Tempo 2:0 (15:2, 15:3).

Panowie:

Tempo — Sokół 2:0 (15:8, 15:2).
Olsza — YMCA 2:1 (15:8, 3:15, 15:13).
Wawel — Tempo 0:2 (12:15, 12:15).
Olsza — Sokół 2:0 (15:10, 15:9).
YMCA — Tempo 2:0 (15:11, 15:9).

Szkolne zawody piłki ręcznej.

Staraniem S. K. S-u zostały urządzone na sali III Gimn. pod koniec listopada zawody o mistrzostwo dwójek i trójek szkół średnich w siatkówce żeńskiej.

Startowało 7 dwójek i 4 trójki. Mistrzostwo dwójek zdobyła dwójka Gimn. Kingi Allerhand Kosibianka po ładnym zwycięstwie nad Górską, Koścień a mistrzostwo trójek Kosibianka, Górska, Koścień (Gimn. Kingi). Także po zwycięstwie nad szkolnymi koleżankami.

Sędziowali: kol. kol. Janik, Koneczny, Pankiewicz T. i Sikorski.

Humor.

Naprowadzenie na dobrą drogę.

Profesor z widocznym zadowoleniem notuje uczniowi „dwóję.

— O, jak się cieszy, że może zapisać dwóję — padło półgłosem z ławek.

— Ja się nie cieszę, trutniu jeden, że mu piszę dwóję, tylko że mam okazję „naprowadzenia go na dobrą drogę".

Bezsilny rząd i samorząd.

W klasie na godzinie hałas. Profesor zwraca się do wójta klasowego:

— Czy wasz samorząd w klasie nie wpłynie na te jednostki, które dezorganizują lekcję?

— Wójt: — Co ja mogę zrobić i cały samorząd, jeśli pan profesor, jako osoba „rządowa" nie może poradzić?

„Dlaczego mężatki nie uczestniczyły w igrzyskach olimpijskich"?

Takie pytanie zadał uczeń kl. I. profesorowi historii.

— Ja mu odpowiem, — rzek inny uczeń. — Więc powiedz mu! — zachęca profesor.

— Bo mężatki już miały mężów, nie miały więc tam czego szukać.

Od Redakcji: Z komitetu ścisłego ustępiła kol. Kurkówna Helena (gim. bł. Kingi), a na jej miejsce została wybrana kol. Sterkowiczówna Krystyna (gim. bł. Kingi). Kol. Kurkównie Redakcja serdecznie dziękuje za dotychczasową i prosi o dalszą współpracę.

Koleżanki i Koledzy!

Kupujcie i czytajcie, popierajcie moralnie i materialnie „Świt".
Piszcie artykuły do niego i rozpowszechniajcie nasze pismo w swoim otoczeniu.

KOLEŻANKI I KOLEDZY!

Popierajcie firmy ogłaszające się w „Świcie"!

Wyd. i red. odp.: prof. Wróblewski Walerian.
Red. nacz. Jan Żak. Administrator Józef Witek. Członkowie kom. red. Sterkowiczówna K., Kuźma M.

Czcionkami Drukarni Diecezjalnej w Tarnowie, ulica Katedralna 3. — Telefon Nr. 90.